6 STRON W numerze: List z Niemiec CENA: 6 PENSÓW

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — POLISH WEEKLY — PRICE SIXPENCE (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień — Dnia 14 lutego 1948 r — Rok X. Nr. 7

PUSZCZA

Z tytułu można by sądzić, że mowa o dalekiej Brazylii czy egzotycznej Tasmanii, ale rzecz ma się — znacznie prościej. Poco emigrować aż tak daleko, by dotrzeć na kraj świata. Wystarczy na pierwszym lepszym londyńskim dworcu wykupić bilet za parę szylingów i ruszyć w stronę któregoś z licznych polskich hosteli w promieniu godziny jazdy od największego miasta ziemi i centrali życia polskiego na obczyźnie?

DWA ŚWIATY

Śmiałek, który zaryzykuje taką karkołomną podróż, odkryje ku swemu wielkiemu londyńskiemu zdziwieniu, że oto żyją na świecie Polacy, którzy nie byli na ostatnim odczycie w „Ognisku", nie słyszeli o spontanicznym wiecu protestacyjnym, a nawet (o zgrozo) nie przeczytali najnowszych wymyślań i proroctw wielkiego redaktora. Docierą do nich regularnie „Dziennik", czasem przyjedzie jakaś rewia, mają lokalne Koło Kombatantów (można to podkreślić bez fałszywej satysfakcji), ale poza tym — cisza.

Gdzieś tam, niezmiernie daleko, działają jakieś partie, gdzieś daleko krzyżuje się sieć niezliczonych organizacji społecznych (które w większości powołują się na społeczeństwo emigracyjne), gdzieś, zupełnie już egzotycznie, walczą dziennikarze i politycy, ale kto ich tu kiedy widział? Kto wie, jak oni wyglądają, o czym dyskutują?

Rozluźniają się ramy wojska i kończą się ramy zorganizowanego życia polskiego na wychodztwie. Trzeba je mozolnie samemu odbudowywać, trzeba się samemu do tej pracy zabrać (skończyła się era dziennych rozkazów), ale jak to zrobić? Gdyby nie koledzy-kombatanci, którzy również nie wszędzie docierają, można by w ogóle zapomnieć, że tuż obok, dosłownie o godzinę jazdy koleją, pulsuje życiem wielki Londyn, w którym nadeptują sobie na odciski niezliczeni matadorzy polskiego życia społecznego i politycznego.

DRUGA KURTYNA

Jesteśmy oddzieleni „żelazną kurtyną" od Kraju — to prawda. Jesteśmy pozbawieni z nim łączności — również prawda. Oddalamy się od krajowej rzeczywistości — również niestety prawda. Ale nie stwarzajmy podobnych warunków między Londynem a polską „prowincją" w Wielkiej Brytanii (nie mówiąc już o kontynencie i innych obszarach). Przecież nie my, którzy jemy obiady w „Ognisku" czy u „Lyons'a" i chodzimy na londyńskie imprezy, przecież nie my, którzy stanowimy zarządy wszystkich partii i organizacji społecznych — będziemy tworzyć masę narodu polskiego po przyszłym, daj Boże, niedalekim zwycięstwie.

Słusznie, jak najsłuszniej, podjęliśmy walkę o Polskę całą, niepodległą i sprawiedliwą dla wszystkich, ale do walki o Nią nie możemy przecież przygotowywać się sami, zamknięci w ghecie londyńskim, przecież wizji przyszłej Polski nie możemy wypracowywać w ciasnych ramach kilkuset działaczy i inteligentów.

Błędne, po stokroć błędne i szkodliwe jest zdanie, że skoro nie możemy usłyszeć głosu całego polskiego narodu — nie słuchajmy żadnego. Nie tu w Londynie, ale właśnie tam, w hostelach, na farmach, po fabrykach — żyją Polacy, którzy są najbliżsi krajowej polskiej rzeczywistości. Nie tu, ale tam, żyją Polacy, którzy stanowią sól naszej ziemi.

OBOWIĄZKI I ZANIEDBANIA

Wszystkich nas zraniła i przeorała ubiegła woina, wszyscy ponieśliśmy w niej bolesne straty i utraciliśmy Ojczyznę, ale przecież nam, którzy zdobyliśmy przeważnie wykształcenie i mieliśmy lepszy start życiowy, łatwiej chyba zdobyć się na siłę wewnętrzną i odporność na ciosy, których los nam nie szczędził.

W ciągu ubiegłych dwóch lat popełniliśmy wiele błędów. Kto z nas był w tym czasie w Niemczech, ten wie z jakim rozgoryczeniem wyruszały do Polski transporty repatriantów, napęczniałe pretensją do świata zachodniego i żyjących w nim Polaków. Kto stykał się w ciągu tych dwóch lat z szerokimi masami polskiego wychodźtwa, ten wie, jaki panował w nich głód wiadomości, kontaktu, dobrego choćby słowa ze strony centrali społecznych i politycznych. Dziś moment krytyczny mamy już pozą sobą, ale daleko nam jeszcze do całkowitego zrozumienia i harmonii pomiędzy tymi, co kierują i tymi, którzy mają być kierowani.

TRZEBA IŚĆ W TEREN

A sprawa nie jest taka trudna. Trzeba tylko przyjąć, że nie rozdzielanie włosa na czworo, nie wzajemne napaści w wąskim kółku wtajemniczonych, nie frazesy o przyszłości, ale wyjście naprzeciw polskiej emigracyjnej rzeczywistości — jest pierwszym słusznym krokiem na dobrej drodze.

Poco daleko szukać. Tuż obok nas, w najbliższym z brzegu hostelu, wyrasta wysokopienna dziewicza puszcza polskich serc i umysłów, zmęczonych i rozgoryczonych wojną. Tuż obok nas rozprzestrzenia się las prostych dusz polskich, za które jesteśmy odpowiedzialni i o których musimy pamiętać.

Chcemy je z naszymi ideami związać, pragniemy czuć, że poza nami stoją tysiące innych Polaków, myślących podobnie — poszukajmy ich, dajmy im możność wypowiedzenia swych opinii i przekażmy im bezpośrednio nasze własne. Nawiążmy z nimi braterską łączność.

JÓZEF GARLIŃSKI

Podział Europy

Zagrożenie Europy podbojem niemieckim było powodem wojny r. 1939, jeszcze nie zakończonej prawidłowym ustaleniem pokoju, a odrodzenie Europy było jej celem naczelnym na tle ogólnego ładu w świecie.

OD HASEŁ DO PRAWDY

Więc już w czasie wojny w roku 1943 p. Churchill wysunął i niejednokrotnie następnie rozwijał hasło Zjednoczenia Europy (*United Europe*) i przedstawił w ogólnym zarysie ustrój takiego współżycia oraz stanął w styczniu r.ub. na czele osobnego komitetu pod tą nazwą. W Jałcie, w r. 1945, podstawowym hasłem stało się wyzwolenie Europy (*Declaration on Liberated Europe*) na podstawie prawa i swobody, które tak straszliwie zawiodło wszędzie pokąd doszła Rosja. Wreszcie w r. 1947 sekretarz stanu Marshall z ramienia St. Zjednoczonych Ameryki i z wagą jej głosu i zasobów począł urzeczywistniać hasło pomocy Europie (*Help for Europe*) obecnie w toku zabiegów i oporów.

A oto obecnie, w mowie brytyjskiego ministra spraw zagranicznych p. Bevin'a w Izbie Gmin 22 stycznia 1948 i w całej jej dwudniowej rozprawie o polityce międzynarodowej, zjawiło się, jako myśl główna, hasło... podziału Europy.

Ach, oczywiście, nie mówi się wprost o podziale Europy, lecz o współpracy wszystkich wolnych narodów Europy (*all free nations of Europe*) a za chwilę już po prostu o Europie Zachodniej (*Western Europe*) dla dokładności.

Rozumowanie jest wzruszająco uproszczone i wygładzone:

— Wszyscy uznają, że można mówić o zjednoczeniu tylko wolnych narodów, a wobec tego, że narody Europy Środkowo-Wschodniej nie są wolne, gdyż są ujarzmione przez Rosję, więc... sprawa staje się jasna sama przez się.

Rozumowanie nie jest więc takie jakiegoby się oczekiwało:

— Wobec tego, że wojna toczyła się o wolność Europy, że uroczyście przyrzekaliśmy wolność narodom Europy, że dotyczy to także takich narodów Europy, które, jak Polska, od początku do końca w gronie Narodów Zjednoczonych ramię przy ramieniu z nami walczyły o tę wolność, a teraz są w niewoli, należy je wyzwolić i przystąpić do zjednoczenia wyzwolonej Europy.

POKREWNE DUSZE

P. Bevin idzie dalej, przeciwstawiając zjednoczenie zachodnie jako zjawisko prawidłowe owemu zjednoczeniu w podboju wschodniemu jako drugiemu zjawisku prawidłowemu ze strony rosyjskiej:

„...jesteśmy uprawnieni do zorganiaowania pokrewnych dusz zachodnich właśnie jak oni zorganizowali swoje pokrewne dusze... we are entitled to organise the kindred souls of the West, just as they organise their kindred souls".

Tu jednak p. Bevin jakoś urwał przeciwstawienie i nie przeszło mu przez usta określenie, że tamto to są pokrewne dusze... wschodnie.

Byłoby to bowiem okrutnym urągowiskiem prawdzie dziejów i prawdzie dni naszych by narody Europy Środkowo-Wschodniej po Łabę i po linię Szczecin-Triest włączyć we wschodnią więź z Rosją.

Ale sprawa jest jasna: bardzo ponuro jasna.

STANISŁAW STROŃSKI

357 stron, które wstrząsnęły światem

Najpoczytniejszą książką Ameryki stał się — poraz pierwszy chyba w historii świata — 357 stronicowy zbiór dokumentów dyplomatycznych. Dokumenty z okresu współpracy hitlerowsko-sowieckiej wstrząsnęły opinią świata i ich publikacja mieć będzie doniosły wpływ na rozwój stosunków międzynarodowych. Ci wszyscy, którzy nie znali szczegółów zachowania się Rosji w chwili wybuchu wojny, poznają je z najbardziej autentycznych dokumentów.

ZDOBYCZ OBEZCENNEJ WARTOŚCI

Może najzręczniejszym posunięciem w wojnie propagandowej między Zachodem, a Rosją było ogłoszenie przez amerykański Departament Stanu 260 dokumentów z tajnego archiwum niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które wpadły w ręce amerykańskie w 1945 roku.

Sam fakt, że dokumenty te nie zostały spalone, jak to zwykle bywa z tajnymi aktami w chwili przegrywania wojny, musi być uważany za zrządzenie Opatrzności. Gdyby nie to, że instrukcje dotyczące spalenia tych dokumentów nie zostały wykonane i niezliczone tomy grzecznie czekały w jakimś zamku w południowych Niemczech na wojska amerykańskie, nigdy byśmy się nie dowiedzieli o szczegółach rokowań i układów, w których dwa najbardziej zbrodnicze w historii reżymy cynicznie dzieliły pomiędzy sobą najpierw Polskę i Europę wschodnią, a następnie szykowały się do podziału Imperium Brytyjskiego.

Ale oczywiście nie wystarczało jeszcze, że te dokumenty zostały uratowane. Na nie wiele by się to zdało, gdyby spoczęły z kolei gdzieś w archiwach zdobywców, a nawet gdyby — jak to początkowo postanowiono — powoli wydobywane były na światło dzienne w projektowanym monumentalnym wydawnictwie. Historycy amerykańscy, brytyjscy i francuscy już od dłuższego czasu studiują te dokumenty i postanowili opublikować małą część najbardziej istotnych w... dwudziestu tomach. Gdyby chcieli wydać wszystko, co znaleźli, to musieliby ogłosić tomów dwa tysiące! I tak jednak potrwa długo nim, ogłaszając najważniejsze dokumenty z okresu rządów Hitlera, doszłoby się do krytycznych dni 1939 roku. Kto wie, może już w tym momencie sprawy te stałyby się nie aktualne naskutek nowych epokowych wydarzeń...

SZYBKA DECYZJA AMERYKI

I dlatego wdzięczność należy się Departamentowi Stanu, że nie czekał na publikację całości i nie zwlekając ogłosił tymczasem najważniejsze dokumenty, dotyczące współpracy Hitlera i Stalina. Amerykanie działali w tym wypadku sami być może dlatego, że Brytyjczycy nie zdecydowali się na ten krok.

Bevin jeszcze i teraz, gdy już miliony Amerykanów zaczytują się w niemieckich tajnych aktach, nie decyduje się na pójście za dobrym przykładem amerykańskim (do czego wzywa go Churchill) i nawet jakby krytykuje Amerykanów za ich decyzję. Z jego oświadczenia w Izbie Gmin wynika, że obawia się następstw takiej publikacji, która oczywiście nie może przyczynić się do polepszenia stosunków z Sowietami. „Cokolwiek się działo w 1939—1941 muszę zastanawiać się nad tym, co się stanie począwszy od 1947—48" — mówił Bevin.

W rzeczywistości właśnie jednak zaznajomienie się z tym, co się działo w owym okresie, pozwoli narodom Zachodu na lepsze przywidywanie przyszłości. Trafniej oceniać będą przeciwnika, z którym mają do czynienia i jego metody postępowania. Nikt, kto przeczyta te dokumenty, nie może mieć złudzeń na temat celów polityki sowieckiej, imperializmu i perfidii przywódców ZSRR. Na ich podstawie trudno jest nawet powiedzieć, który z obu wspólników wywołania wojny był gorszy!

ŚWIAT POZNA PRAWDĘ

Nie trudno sobie wyobrazić, jaką furię decyzja amerykańska musiała wywołać w Moskwie. Wściekłość jest tym większa, że Moskwa czuje się całkowicie bezsilna. W tym wypadku niepodobna już twierdzić, jak w wypadku „Protokółu M", że chodzi o falsyfikat i zapewniać, że dokumenty są sfałszowane. Moskwa ośmieszyłaby się w oczach świata. Musi więc po prostu milczeć. Muszą też milczeć reżymy marionetkowe w krajach podbitych.

Musi w szczególności milczeć reżym warszawski, który od rana do wieczora wychwala Stalina i Mołotowa jako „największych przyjaciół narodu polskiego", a któremu teraz pokazano czarno na białym, m. in. jak Stalin apelował do Hitlera, by w interesie przyjaźni hitlerowsko-sowieckiej nie pozostawiać przy życiu nawet kadłuba państwa polskiego, okrojonego przez obu wspólników. Zaklinał go, by w ogóle wymazać państwo polskie z powierzchni ziemi!

Ale ani Stalin, ani jego agenci w Polsce, nie mogą dziś przeszkodzić, by prawda dotarła do narodu polskiego. Radio amerykańskie, ów „Voice of America" powszechnie słuchany w kraju, zdziała, że szerokie masy społeczeństwa dowiedzą się, jaki naprawdę był stosunek Stalina i Mołotowa do Polski.

Oczywiście dla nas Polaków nowe są tylko szczegóły potajemnych rokowań, w których krajano żywy organizm naszego państwa; zasadnicze fakty poznaliśmy przed laty nie z lektury dokumentów dyplomatycznych, lecz — niestety z czynów najeźdźców. Dla Amerykanów natomiast rzeczy te były wówczas odległe i niezbyt ważne. Tym większe jest dziś wrażenie księgi ogłoszonej przez Departament Stanu.

Przestudiowawszy te dokumenty Amerykanin musi sobie powiedzieć, że w Norymberdze poniósł karę tylko jeden z dwu jednakowo winnych zbrodniarzy. I że nie będzie pokoju na świecie, dopóki wspólnicy Hitlera i Ribbentropa nie zostaną również przykładnie ukarani.

KAZIMIERZ ALBAN

Widoki z ojczyzny



Kościół Dominikanów we Lwowic — jeden z pomników, świadczących o odwiecznym związaniu tego miasta z Polską, z Europą i z Zachodem

Polska Walcząca we Francji

Dnia 8 lutego przestał we Francji wychodzić „Lud Polski", zasłużone pismo niepodległościowe o wielkich, pięknych tradycjach, sięgających w głąb poprzedniego stulecia do czasów „Wielkiej Emigracji" po powstaniu 1831 r. Żegnamy je z żalem i wiarą, że niedługo podejmie przerwaną pracę. Nim ta chwila nadejdzie, postaramy się w miarę sił i możliwości zastąpić na życzenie władz SPK „Lud Polski" w służbie kombatantom polskim i wszystkim Polakom we Francji, wiernym walce o całość i niepodległość naszego Kraju.

Z serdeczną gotowością oddajemy im całe nasze pismo i zapewnimy sprawom francuskim osobne, stałe miejsce, które w „Ludzie" nosiło nazwę „Kącika Kombatanta".

Dotychczasowi jego redaktorzy w pożegnalnym artykule zapowiadają to w taki sposób:

„Od następnego numeru ci wszyscy, którzy interesowali się naszymi sprawami, odnajdą je na łamach tygodnika „Polska Walcząca — Kombatant Polski na Obczyźnie".

Dla Polaków we Francji nie jest to pismo obce i nieznane. Ci, którzy pamiętają początki formowania się wojska polskiego na ziemi francuskiej przypomną sobie, że od pierwszych dni towarzyszem naszego żołnierza była „Polska Walcząca". Pismo to znalazło wówczas drogę do kolonii polskich, oraz szerzej czytane było przez emigrację. Gdyby nie najazd niemiecki w czerwcu 1940 r., byłoby to dziś pismo czytane w każdej rodzinie polskiej we Francji.

Otóż „Polska Walcząca" nie przestała wychodzić, nie zmieniła nawet od 8 lat swego redaktora; przeniosła się jedynie do Anglii, a ostatnio z pisma żołnierskiego zamieniła się na pismo b. kombatanta.

Dając gościnę naszemu dotychczasowemu „Kącikowi Kombatanta". „Polska Walcząca" szerzej uwzględniać będzie sprawy Francji i tematy interesujące czytelników z naszego terenu...

W Paryżu pozostaje terenowy Komitet Redakcyjny, który ułatwi „Polsce Walczącej" kontakt z czytelnikami z Francji.

Jesteśmy przekonani, że odnajdziemy wśród Prenumeratorów i Czytelników „Polski Walczącej" wszystkich tych, do których docierał dotychczas „Lud Polski", a w szczególności wszystkich kombatantów z terenu Francji".

Nie będzie wyścigu cen i płac

W chwili obecnej w W. Brytanii w wielu dziedzinach pracy toczą się rozmowy w sprawie podwyżki płac. Żądania uzasadniane są przez Związki Zawodowe stałym wzrostem kosztów utrzymania.

Kanclerz Skarbu i kierownik polityki gospodarczej rządu Sir Stafford Cripps przed kilkoma dniami wyraźnie stwierdził, iż rząd Partii Pracy nie zamierza dopuścić do rozpętania się wyścigu cen i płac, który prowadzi do chaosu i ruiny gospodarczej.

W chwili, kiedy bieżący numer „Polski Walczącej" ukaże się w druku, toczyć się będą rozmowy pomiędzy premierem Attlee i przywódcami TUC w sprawie polityki rządu w dziedzinie kontroli cen i kształtowania się płac; sprawa wejdzie też pod dyskusję parlamentu.

W związku z ogłoszonym przez rząd dokumentem („*White Paper*") w sprawie dochodów, kosztów i zysków TUC domagać się ma zastosowania silniejszych środków w kierunku kontroli cen i zysków, celem wstrzymania wzrostu kosztów utrzymania. Równocześnie TUC pragnęłoby upewnić się, że rząd nie będzie dążyć do tego, by Trybunał Arbitrażowy, rozstrzygający spory w sprawie warunków pracy i płacy, ustosunkowywał się negatywnie do wszystkich zgłaszanych żądań podwyżek.

Aczkolwiek Związki Zawodowe mają wielki wpływ na rząd Partii Pracy, wydaje się jednak, iż rząd zdecydowany jest stać twardo na stanowisku, iż w interesie samych robotników nie można dopuścić do rozpętania się wyścigu cen i płac. Nb. w związku z tym stanowiskiem rząd stał się ostatnio znów przedmiotem ostrych ataków ze strony komunistów brytyjskich.

W interesie Polaków w tym kraju leży, by akcja rządu powiodła się. Wprawdzie ewentualny wzrost płac przyniósłby i nam nieco większe zarobki, ale wyścig cen i płac zawsze obraca się przede wszystkim przeciwko pracownikom najemnym, a wśród nich przede wszystkim przeciwko tym gorzej sytuowanym. Ich płace nigdy nie doganiają cen.

J.S.B.

Zebranie Rady SPK

Prezydium Rady Głównej SPK zawiadamia, że posiedzenie plenarne Rady Głównej SPK odbędzie się w dniach 6 i 7 (ewentualnie i 8-go) marca 1948 r. o godz. 10-ej w Domu Kombatanta w Londynie (18-20 Queens Gate Terrace, SW7) z następującym porządkiem dziennym:

1. *Przyjęcie protokułu z posiedzenia Rady Głównej SPK z września* 1947,
2. *Informacje z bieżących prac: a) Zarządu Głównego, b) Komisji powołanych przez Radę Główną, c) Gl. Komisji Rewizyjnej,*
3. *Sprawy personalne członków władz ogniw organizacyjnych SPK,*
4. *Prowizorium budżetowe na I. kwartał roku budżetowego* 1948/49,
5. *Przyjęcie Regulaminu Rady Głównej,*
6. *Sprawy organizacyjne,*
7. *Sprawy bieżące*
8. *Wolne wnioski.*

A. E. U. a Polacy

Brak rąk do pracy nadal utrudnia poprawę sytuacji gospodarczej W. Brytanii. A równocześnie rząd Partii Pracy raz po raz natrafia na trudności w sprawie zatrudnienia Polaków. Ostatnio znów doszło w tej sprawie do poważnej różnicy zdań pomiędzy min. pracy Isaacsem, a jednym ze Związków Zawodowych. Amalgamated Engineering Union [A.E.U.], który jak wiadomo jest jednym z najpotężniejszych i najliczebniejszych Związków Zawodowych, stawia uparty i konsekwentny opór przeciwko zatrudnieniu Polaków.

POZORY I PRAWDA

Jeszcze podczas wojny AEU zamknął swe szeregi przed cudzoziemcami, a z chwilą powstania sprawy zatrudnienia Polaków stanowczo sprzeciwił się kierowaniu ich do przemysłu mechanicznego. Sprzeciw swój A.E.U. motywuje rzekomą obawą przed brakiem zatrudnienia dla Brytyjczyków, obok tego jednak nawet w oficjalnych oświadczeniach A.E.U., szczególnie na niższych szczeblach organizacyjnych, wyraźnie występuje nieukrywana niechęć do Polaków.

Nie jest to zresztą jakimś zjawiskiem samorzutnym, jakimś objawem istotnych uczuć robotników brytyjskich. Stanowisko A.E.U. ma niewątpliwe podłoże polityczne. Zarówno w centralnej egzekutywie Związku, jak i we władzach szeregu jego oddziałów istnieją dobrze zakorzenione czynniki komunistyczne. Ich wrogość do Polaków ma oczywiście podłoże polityczne, co podkreślił ostatnio „*Daily Telegraph*".

Przemysł mechaniczny na równi z innymi cierpi na brak rąk do pracy. To też min. Isaacs w interesie W. Brytanii chciałby zatrudnić każdego będącego do dyspozycji fachowca. W związku z tym zdecydował się on na przełamanie oporu A.E.U. i zatrudnienie Polaków niezależnie od stanowiska A.E.U.

STANOWISKO MINISTRA PRACY I ODPOWIEDŹ ZWIĄZKU

W dn. 22 stycznia min. Isaacs, który sam jest jak wiadomo starym działaczem związkowym, oświadczył w Izbie Gmin, iż pomimo sprzeciwu A.E.U. — polecił lokalnym urzędom pracy, by w razie braku robotników brytyjskich kierowały Polaków do pracy w zakładach przemysłu mechanicznego. Min. Isaacs dodał, iż woli w razie potrzeby raczej zatrudnić robotników cudzoziemskich, niż przymusowo kierować do pracy robotników brytyjskich poza miejscem ich stałego zamieszkania.

W związku z wystąpieniem min. Isaacsa prasa brytyjska podkreśliła, iż zarówno w centralnej egzekutywie A.E.U., jak i w szeregu głównych lokalnych ośrodków tego związku, nadal panują nastroje przeciwne zatrudnieniu Polaków. Przytaczano przy tym wypowiedzi przedstawicieli władz A.E.U. z kilku ważnych ośrodków przemysłu mechanicznego.

Tak więc przedstawiciel Glasgowa powiedział: „Jeśli rząd spróbuje wprowadzić tu Polaków — my ich nie przyjmiemy". A przedstawiciel Cardiffu stwierdził, że „nasi członkowie woleliby przymusowe skierowanie do pracy, niż dopuszczenie do zatrudnienia Polaków". Głos Birminghamu brzmiał: „Wszelkie próby wprowadzenia Polaków wywołałyby oburzenie i zatargi w przemyśle". Wreszcie w Sheffield powiedziano: „Wprawdzie pewna ilość Polaków już pracuje w zakładach przemysłu mechanicznego, ale ewentualne dalsze ich kierowanie do tego przemysłu wywołałoby silne oburzenie. Naszych członków oburzają faszystowskie skłonności i arogancja Polaków".

Centralna egzekutywa A.E.U., która już dwukrotnie odrzucała zasadę zatrudnienia Polaków w przemyśle mechanicznym, w związku z wystąpieniem min. Isaacsa miała na posiedzeniu w dn. 27 stycznia raz jeszcze zająć się tą sprawą. Jak jednak stwierdził wobec przedstawiciela „Dziennika Polskiego" sekretarz A.E.U. egzekutywa nie doszła do tego punktu obrad, ponieważ „przed nim miała do załatwienia wiele innych spraw, które zajęły za dużo czasu". Dodał on, że nie jest wykluczone, iż sprawa zatrudnienia Polaków rozważana będzie na następnym posiedzeniu.

KOMENTARZ „MANCHESTER GUARDIAN"

Innego zdania jest „*Manchester Guardian*". Dziennik ten uważa, że A.E.U. przejdzie do porządku nad oświadczeniem min. Isaacsa. Wprawdzie władze związku dopatrują się w ostatnim wystąpieniu min. Isaacsa naruszenia pierwotnej umowy rządu brytyjskiego z T.U.C. w sprawie zatrudnienia Polaków, ale — twierdzi „*Manchester Guardian*" — A.E.U. nie będzie chciał wystąpić do walki w tej sprawie w chwili, kiedy cały przemysł odczuwa dotkliwy brak rąk do pracy.

I to tym bardziej, że i tak już 60.000 Polaków znalazło pracę w różnych gałęziach przemysłu i opór przeciwko ich zatrudnieniu w przemyśle mechanicznym byłby pozbawiony większego znaczenia. Zdaniem „*Manchester Guardian*" A.E.U. wprawdzie będzie formalnie trwać na dotychczasowym stanowisku niedopuszczania Polaków do związku i do pracy („poza wyjątkowymi wypadkami"), nie podejmie jednak żadnych realnych środków oporu przeciwko zatrudnianiu Polaków na podstawie ostatniego zarządzenia min. Isaacsa.

OBUSTRONNE DĄŻENIE DO KOMPROMISU

Bodaj, że nazajutrz po posiedzeniu egzekutywy A.E.U., na którym miała być i nie była powzięta decyzja w sprawie jego ostatniego zarządzenia, min. Isaacs odpowiadał w Izbie Gmin na zapytanie posła Stokesa w tej samej sprawie. Odpowiedź ministra wskazywała, iż dąży on do kompromisowego załatwienia sprawy. Przede wszystkim więc stwierdził, że jego instrukcja nakłada na lokalny urząd pracy obowiązek podejmowania energicznych kroków w celu wyszukania odpowiednich robotników brytyjskich, i że dopiero, gdy nie można będzie ich znaleźć — urzędy pracy mają zawiadamiać pracodawców, iż nie ma robotników brytyjskich i że gotowe są skierować do pracy cudzoziemską siłę roboczą.

Rzeczą pracodawcy byłoby wówczas — powiedział min. Isaacs — porozumienie się z miejscowym oddziałem związku i po rozważeniu wszystkich dodatnich i ujemnych następstw tego kroku — powzięcie decyzji co do zatrudnienia Polaka. W razie pozytywnej decyzji pracodawcy — urząd pracy skieruje do niego robotnika polskiego.

W ten sposób min. Isaacs z jednej strony przerzuca konieczność powzięcia decyzji na pracodawcę, z drugiej wskazuje na konieczność wybadania przez tego pracodawcę stanowiska miejscowego oddziału związku. W praktyce więc szansa zatargu byłaby minimalna. Któryż bowiem pracodawca, przekonawszy się o nieprzejednanym stanowisku związku, zaryzykuje zatarg z nim z powodu zatrudnienia Polaków?

Mamy w ten sposób do czynienia z obu stron z typowo brytyjską chęcią znalezienia kompromisu.

NASZE STANOWISKO

Tak powściągliwe stawianie sprawy przez obie strony zdaje się wskazywać na to, że sprawa zatrudnienia Polaków w przemyśle mechanicznym rozwijać się będzie w sposób powolny i połowiczny, ale że przed pewną ilością Polaków niewątpliwie otworzy się możność znalezienia zatrudnienia w tym przemyśle.

Tym bardziej, iż dotychczasowe doświadczenie wskazuje, że przy daleko posuniętej swobodzie działania poszczególnych okręgów i oddziałów związku, niezależnie od decyzji pobieranych przez centralne władze A.E.U. sprawa zatrudnienia Polaków jest załatwiana na miejscu w zależności od lokalnych okoliczności, potrzeb i nastrojów. I już dziś wielu Polaków za zgodą lokalnych oddziałów A.E.U. pracuje w przemyśle mechanicznym.

Spór o zatrudnienie Polaków wprawdzie dotyczy Polaków, ale jest sporem czysto brytyjskim. Jest sporem pomiędzy brytyjskim ministrem pracy i brytyjskim związkiem zawodowym. Nam wypada ze spokojem i taktem odczekać, aż nasi gospodarze załatwią pomiędzy sobą tę sprawę. Należy spodziewać się, iż załatwią ją zgodnie z wskazaniami zdrowego rozsądku i potrzebami kraju. To znaczy, że ostatecznie zwycięży stanowisko min. Isaacsa, żądające dopuszczenia nas do pracy — czy się to podoba komunistom, czy nie — wszędzie tam, gdzie zgodne to jest z interesem gospodarczym W. Brytanii, a więc i w przemyśle mechanicznym.

J. S. BOHUSZ

Zasadzka nad skrajem przepaści



rys. JANO

Żywe dzienniki „Polski Walczącej"

Tak się złożyło, że ostatnie „Żywe dzienniki" odbyliśmy w ośrodkach zupełnie różnych. Wing Camp to duży międzynarodowy hostel (Polacy, Jugosłowianie, Łotysze, Ukraińcy) pod zarządem brytyjskim, w którym przebywają robotnicy, pracujący przeważnie w cegielni. Obóz w Foiemery to polski ośrodek szkolny o licznej obsadzie profesorskiej i oficerskiej.

W Wingu mówiliśmy do ludzi pracy, zgrupowanych w tamtejszym Kole Kombatantów, w Folemery mieliśmy liczną i b. różnorodną widownię, która przyzwyczajona jest już do podobnych imprez dzięki ruchliwości Zarządu tamtejszego Koła SPK.

W obydwu jednak ośrodkach reakcja widowni była podobna. Trudno o lepszych słuchaczy, niż słuchacze obozowi. Interesują ich wszystkie poruszane zagadnienia, z pasją ruszają do dyskusji, z całkowitą szczerością pytają o sprawy, które często przemilcza się w Londynie.

Dziewiąty „Żywy dziennik" odbył się w Delamere Park Camp w Kole SPK nr. 201 4 Gr. Dyw. 2 Korp., dziesiąty zaś następnego dnia w obozie oficerskim w Calveley Camp.

jg

WIADOMOŚCI Z KONTYNENTU

DZIAŁALNOŚĆ I. R. O.

W grudniu ub. roku odbyła się w Heidelbergu (strefa amerykańska) konferencja prasowa, w której wzięło udział ponad 20 korespondentów niepodległościowej prasy obozowej. Konferencja miała na celu zapoznanie wysiedleńców z zadaniami i bieżącymi pracami IRO. Prowadził konferencję dyrektor IRO na strefę amerykańską p. Edwards, który jeszcze raz podkreślił różnicę pomiędzy nową organizacją a rozwiązaną UNRRA. O ile UNRRA miała na celu przede wszystkim niesienie pomocy krajom dotkniętym wojną, IRO powołana została wyłącznie dla rozwiązania sprawy uchodźców. Nowa organizacja jest znacznie biedniejsza niż UNRRA, właśnie z powodu swego jednostronnego nastawienia.

Według zapewnień p. Edwardsa IRO przestrzegać będzie dwóch zasad: a) najbardziej racjonalnego wykorzystania funduszów; b) obsłużenia wszystkich uprawnionych do korzystania z opieki, nie robiąc pomiędzy nimi żadnych różnic.

* * *

W dniu 7 stycznia br. w Heidelbergu odbyła się druga konferencja prasowa zorganizowana przez dyr. IRO B. Edwardsa. Zebranych licznie dziennikarzy, reprezentujących prasę obozów wysiedleńców, poinformowano, że z powodu koniecznych oszczędności personel IRO zostanie zredukowany i z tego powodu ilość *teamów* (zespołów) opiekuńczych zmniejszy się z 20 na 7. Nowe centra znajdować się będą: Frankfurt nad M., Ludwigsburg, Ansbach, Regensburg, Augsburg, Gauting i Monachium.

Co do Bałtów, którzy służyli w oddziałach niemieckich a obecnie utrzymują, że zostali do tego zmuszeni, wymagać się będzie wykazania, że istotnie taki przymus był stosowany do zainteresowanych.

Prasie obozowej odmówiono przydziału papieru z powodu jego braku.

66 WYDAWNICTW WYSIEDLEŃCÓW

W samej tylko amerykańskiej strefie Niemiec D.P. mają 66 czasopism wydawanych w 11 językach o nakładzie 127 tysięcy egzemplarzy. Większość z nich to tygodniki.

ZARZĄD CYWILNY

Z dniem 30 czerwca br. zarząd wojskowy amerykańskiej strefy w Niemczech ma ustąpić miejsca zarządowi cywilnemu. Dotychczasowy szef zarządu wojskowego gen. Clay pragnie pozostać w armii i dlatego nową funkcję cywilną obejmie kto inny. Zmiana zarządu nie oznacza redukcji armii okupacyjnej.

ZWERBOWANI DO WENEZUELI

Inżynierowie cudzoziemcy jadący do Wenezueli otrzymają początkowo 350 dolarów miesięcznej pensji. Inżynierowie pierwszej kategorii otrzymają 540 dolarów. Pracować będą w porcie Caribe w b. ciężkim klimacie.

TEATR „REDUTA"

W Ludwigsburgu rozpocznie swą działalność nowy polski teatr „Reduta", znajdujący się pod kierownictwem M. Bodzińskiego. Zespół teatralny składa się częściowo z artystów zawodowych, częściowo z zaawansowanych amatorów. Na pierwszy ogień ma pójść „Kordian" Słowackiego, dalej „Mazepa", „Maria Stuart", „Wyzwolenie", „Obrona Częstochowy", „Wilki w Nocy", „Wujaszek z Gdyni" i „Śmierć na wesoło".

WYSTAWA PRAC DP.

18 stycznia br. otwarto w Hanowerze wystawę sztuki i prac D.P. pięciu narodowości (Polacy, Estończycy, Litwini, Łotysze i Ukraińcy). Najbogaciej reprezentuje się dział ukraiński.

WYBORY W OBOZACH

We wszystkich obozach odbywają się obecnie wybory nowych komendantów. W większości wybierani są dotychczasowi komendanci.

DANIA

Walny Zjazd delegatów ZPUW w Danii. 27 i 28 grudnia ubiegłego roku odbył się w Kopenhadze Walny Zjazd delegatów Związku Polskiego Uchodźtwa Wojennego w Danii z udziałem członków Rady, Komisji Rewizyjnej, delegatów obozów, przedstawicieli Rady Kościelnej i Związku b. Więźniów Politycznych.

FRANCJA

Obrady Zjednoczenia Katolickiego. 28 grudnia ubiegłego roku obradowała w Lens Naczelna Rada Polskiego Zjednoczenia Katolickiego we Francji.

SZWECJA

Pomoc dzieciom w Polsce. Polacy w Szwecji, zamieszkali w okręgach: Malmö, Lund, Varberg, Jönköping, Surahammer i in. zorganizowali zbiórkę na pomoc dzieciom w Kraju i wysłali już dwa duże transporty odzieży do Polski.

Biura Opieki Społecznej. Na terenie całej Szwecji istnieją szwedzkie biura opieki społ., w których każdy uchodźca, mogący udowodnić istotną potrzebę, może uzyskać doraźną pomoc.

That's not cricket

KORESPONDENCJA WŁASNA Z NIEMIEC

Tę korespondencję z Niemiec otrzymaliśmy z listem, którego fragment przytaczamy:

„Przeglądając od czasu do czasu „Polskę Walczącą" — ubolewam nad niemożnością zaprenumerowania jej w Niemczech, czym — polska prasa w Londynie bynajmniej nie wydaje się być wielce zmartwiona. A szkoda.

Będąc dziennikarzem zawodowym z przed wojny [ostatnio „Polskie Radio" w Katowicach], a obecnie należąc do Syndykatu w Eppstein, nie mając żadnej gazety w brytyjskiej strefie [czym polska prasa w Londynie również wydaje się niebardzo przejmować] — piszę przeważnie do pism, wychodzących poza strefą brytyjską i poza Niemcami.

Zauważywszy kilkakrotnie wbrew powyższym przypuszczeniom — ciekawe artykuły krytyczne zamieszczone w „Polsce Walczącej", których przedmiotem były sprawy polskie w Niemczech — pozwalam sobie załączyć przy tym, może niezbyt miłym liście — artykuł bardzo na czasie i mogący wywołać na wyspie pewne echo".

Przykro jest uświadamiać sobie, jak bardzo przegraliśmy wojnę i, jak powoli lecz konsekwentnie, przegrywamy pokój. Bieda i nędza, z którymi świat walczy na sposób, żywo przypominający popularną grę w ciuciubabkę — jest doskonałą pożywką dla wszelkich bakterii, toczących zrujnowany organizm Europy. W tym wielkim bałaganie, który miał być nowym ładem — Polacy znaleźli się w sytuacji, najbardziej godnej pożałowania.

Trudno dziwić się, że sporo nie wraca do kraju pod nową okupację, nastałą po niemieckiej. Gorzej natomiast, że z emigracją dzieją się rzeczy, o których się filozofom nie śniło. Pomijając fakt, że rusza dopiero z miejsca po blisko trzech latach od zawieszenia broni, to odrazu staje na sparaliżowanych nogach. To — co się tu i ówdzie na coraz większym rynku emigracyjnym (niewiele różniącym się od hitlerowskiej rekrutacji do pracy) widzi, jest co najmniej dziwne.

WARUNKI I ZASTRZEŻENIA EMIGRACYJNE

Po pierwsze: jechać mogą tylko okazy — rzec by się chciało — rozpłodowe, młode, zdrowe, silne i możliwie „fachowcy" z dziedzin najmniej atrakcyjnych: rolnictwo (w charakterze parobków i służących), leśnictwo (do wyrębu i karczowania drzew), budownictwo (jako „podajcegły" i „mieszajwapno"), górnictwo (do którego tubylcy czują zrozumiały wstręt) itp.

Po drugie: jechać mogą tylko jednostki samotne lub same. A więc — jakoże samotnych jest niewiele (życie — nie jest klasztorem!), a widoki na wyjazd z rodzinami żadne, mężowie zostawiają żony z dziećmi na nieznane jutro, żony — fikcyjnie rozwodzą się z mężami itp.

Po trzecie: badania kandydatów na wyjazd odbywają się tak chaotycznie, że mimowoli przychodzi na myśl cudowna sprawność znienawidzonych Niemców w tych rzeczach. Prócz tego — a może dlatego właśnie — badania te odbywające się w tzw. obozach zbiorczych czy też przejściowych, w warunkach zwykle gorszych od tych, jakie są w miejscu zamieszkania delikwentów — trwają fantastycznie długo, kończąc się czasem... odstawką!

Podczas kiedy część tych przykrości musimy przyjąć milcząco w myśl przysłowia o darowanym koniu, za cenę opuszczenia przeklętych Niemiec i zwariowanej Europy, to resztę musimy starać się wszelkimi sposobami, jakie nam jeszcze zostały, odrzucić, w myśl innej dewizy, że — czego za wiele, to nawet... świnia nie wytrzyma!

CO TO MA WSPÓLNEGO Z KULTURĄ EUROPEJSKĄ?

A więc to, że mogą jechać tylko najzdrowsi i najgłupsi (inteligencji nikomu nie trzeba: ani Wschodowi, co jest jasne, ani Zachodowi, co trudno pojąć) — mimo syzyfowych prac około przemycenia chociażby ułamka „umysłowo pracujących" — jest bolesne, ale narazie przynajmniej nieuchronne.

Niezrozumiałe natomiast jest rozbijanie rodzin, czym tak chełpili się hitlerowcy, z którymi tak zaciekle walczył cały bogaty (niekoniecznie w kulturę) Zachód! Gdzież jest owa troska o jednostkę, przeciwstawiana traktowaniu ludzi, jako bydła roboczego?

Ale już najgorszą i najbezdenniej głupią jest (dez-) organizacja badań owych nieszczęsnych szczęśliwców, którym śni się już Kanada, pachnąca żywicą. Znane jest (z samochwalstwa) owe fascynujące tempo XX wieku. Niewidziano go jakoś w czasie wojny; obecnie zaś w Stanach, gdzie normalnie drapacze chmur wznosi się w rekordowych terminach, Plan Marshalla wałkuje się od pół roku — gdy w tym czasie tzw. ospały Wschód zdążył rozłożyć Włochy, Rumunię. Zgodnie z tym jest ono strasznie powolne i bezplanowe w punktach emigracyjnych.

NOWOCZESNE TORTURY

Nie wiadomo dlaczego samochody, odwożące zgłoszonych na emigrację — przyjeżdżają po nich o niesamowitej porze: o 2-ej w nocy lub o 4-ej rano! Co do skrupulatności badań nie można niczego zarzucić, gdyż trudno „kupować kota w worku" (a mimo wszystko nie jest to nic innego, jak kupno — w dodatku na licytacji przymusowej, po wielkiej plajcie).

Program badań nie wykazuje żadnego planu i odbywa się najzupełniej przypadkowo, jakkolwiek biura rejestracyjne i ewidencyjne pracują niekiedy dzień i noc, nawet w dni świąteczne. Coś tu bardzo nie klapuje i aż dziw, jak przy podobnej organizacji można było w ogóle wygrać wojnę!

Tysiące ludzi włóczy się bezproduktywnie po dziedzińcach obozów i przyległych okolicach, by o najmniej spodziewanej porze poddać się jednemu (ale nie kolejnemu!) z następnych etapów badań, prześwietlań, analiz, przesłuchań, pomiarów itd. Potem dnie całe trawią znowu na bezczynności, tym przykrzejszej, że w obcym miejscu.

Mieszkanie i jedzenie nie wytrzymuje również żadnego porównania z warunkami, bądź co bądź bardziej ustabilizowanymi. Sale i pokoje z reguły nieogrzewane, pożywienie podłe i rozpaczliwie jednostajne. Ani się czymś zająć, ani co czytać, ani się wyspać (w zimnie!), ani zjeść, ani wypocząć nerwowo, bo można stale jeszcze... odpaść.

Nikt nie marzy o tym, aby z orkiestrą i z kwiatami jechać w słoneczne południe wprost z obozu zamieszkania do portu na statek, płynący z miejsca do wyśnionej krainy na słodkie dożywotnie nieróbstwo, ale zachowanie pewnego umiaru we wszystkim winno być cechą wysokiej kultury.

DODATKOWA ZBĘDNA KRZYWDA

Przez niezachowanie zaś umiaru znane są już wypadki, że całkiem zdrowi ludzie — po trzech miesiącach takich piekielnych badań zachorowali, co wcale nie jest dziwne w tych warunkach. Znane są również wypadki, że kandydat po przejściu wszystkich a niezliczonych badań po trzech właśnie miesiącach wegetacji w obozie przejściowym — został odstawiony.

Tymczasem mieszkanie tego pechowca (który bynajmniej nie jest wyjątkiem!) przydzielono komu innemu, on sam zaś polikwidował swoje sprawy, poprzerywał kontakty (bez których niesposób żyć nawet — a może zwłaszcza — Dipisowi), powysprzedawał się ze zbędnych w Kanadzie, ale niezbędnych w obozie DP rzeczy itd. Czyż nie może kląć w żywy kamień, bardzo paskudnie, co się coraz częściej słyszy!

Rozumiemy dobrze łaskę, jaką nam możni tego świata wyświadczają, przygarniając bezdomnych (na niezłych dla siebie *nota bene* warunkach) — ale my, Polacy tak jesteśmy wychowani, że spalilibyśmy się ze wstydu, gdyby ktoś doznający naszej pomocy — domyślił się, że wyświadczamy mu łaskę. Po polsku mówi się wtedy po prostu: te. Po angielsku, to... chyba nazywa się: *that's not cricket.*

STANISŁAW LUDWIK LEWICKI

Pisarze o książce

Tym wszystkim, którzy zwątpili w zainteresowania czytelnicze Emigracji, chciałabym pokazać spracowane tomiki beletrystyki polskiej na półkach dowolnej wypożyczalni.

Widok książki bibliotecznej, krążącej z rąk do rąk, cieszyć może oko bardziej od wypięknionych wydawnictw bibliofilskich. Książki, które dajemy dziś do rąk czytelników, przekroczyły już jednak granicę radującego serca bibliotekarskie podniszczenia — strzępy to już tylko ubogich wojennych edycji. Co będzie, gdy i one ulegną zaczytaniu?

Co dzień patrzę na czytelników bezładnie przerzucających w kółko te same wyczytane tomiki w pogoni za nową książką. Z hosteli, obozów, farm co dzień dochodzą mnie listy, wołające o książkę polską, bez której „człowiek żyje, jak zwierzę na puszczy". Nigdy — a lat już dwadzieścia w zawodzie bibliotekarskim mi zbiegło — nie miałam t a k i c h czytelników, nie spotykałam się z tak elementarnym i tak dotkliwym głodem książki

Indywidualny nabywca milszy jest napewno księgarzowi i wydawcy od masowego czytelnika bibliotecznego. Dziś jednak sprawa bibliotek wędrownych bije ważnością swą wszystkie inne potrzeby. Trzeba ich tak wiele, że może nawet opłaciłoby się wydawać książki do potrzeb ich dostosowane, zamiast broszur, broszurek i broszureczek, na które jakoś zawsze znajdują się fundusze.

MARIA DANILEWICZOWA

Dusza ludzka nie znosi osamotnienia — nawet Adam w raju odczuwał ciężar samotności.

Książka również posiada duszę. Jest ona częściowo odbiciem duszy autora, a częściowo jej nowym tworem.

Świat książek, stworzony przez człowieka, jest uzupełnieniem świata dusz ludzkich, stworzonego przez Boga.

Okazało się, że dusza człowieka pozbawiona obcowania z książką zaczyna odczuwać pustkę, tak jakby jej zabrakło towarzystwa ludzi.

Nie zawsze człowiek pozbawiony książki zdaje sobie sprawę, dlaczego czuje się źle. Należy więc pamiętać, że oba światy: duszy ludzkiej i duszy książki — są nierozerwalne.

Książka dla nas jest powietrzem i słońcem.

A książka polska jest rozmową z Ojczyzną.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

Zbyt wielu jest wśród emigracji drobnych wydawców-księgarzy. Koszta i ryzyko wydawnictw rosną, zaś rynek zbytu maleje (odpływ Polaków z W. Brytanii i niepewność finansowa pozostałych). W tych warunkach należało by scentralizować wydawnictwa i instytucje w stałej, nieprzejściowej, np. w Światowym Związku Polaków z Zagranicy.

Aby jednak utrzymać byt książki i nie niszczyć inicjatywy wydawców prywatnych i księgarzy (dopóki ci istnieją na emigracji), trzeba by zaprosić ich do: a) wspólnego planowania zamierzonych wydawnictw; b) subskrybowania przez nich wzajemnie tych wydawnictw w ustalonych kwantach; c) wprowadzenia na rynek wspólnie opłacanych akwizytorów.

Nadto: d) zapewnić nabywanie po kilka egzemplarzy nowo wydanej książki przez biblioteki ośrodków wojskowych i cywilnych; e) spowodować powszechne, minimalne opodatkowanie się członków tych ośrodków na zakup książek; f) nawiązać stałe handlowe stosunki z wszelkimi centrami polskimi poza W. Brytanią; g) urządzać parę razy do roku (przed świętami) tygodnie taniej książki polskiej (po cenach fabrykacji); h) traktować i wydawnictwa i propagandę ich handlowo, bez uciekania się do obrzydłych wszystkim frazesów patriotycznej grandilokwencji.

JÓZEF ANDRZEJ TESLAR

Wśród naszych emigracyjnych obowiązków kulturalnych napewno nie ma ważniejszego niż piecza nad wolną książką polską. W kraju wychodzi coprawda więcej książek nietkniętych régime'owym konformizmem, niż to się nam zazwyczaj wydaje (a to dlatego, że książki te są przemilczane w wydawnictwach régime'owych, które przede wszystkim do nas się wysyła, i że zazwyczaj nie docierają one zagranicę), ale i dzisiaj ucisk cenzury fatalnie ciąży tam na książce polskiej, zwłaszcza na publicystyce i wydawnictwach historycznych, a wolno się obawiać, że przy stałym zaostrzaniu się terroru politycznego i systematycznym komunizowaniu kraju ten stan rzeczy będzie się pogarszał, i to szybko.

Tym poważniejsze są tu nasze obowiązki. W dziedzinie politycznej nasze możliwości są bardzo skromne. Dopilnowanie jednak tego, aby polska produkcja wydawnicza na emigracji się rozwijała, leży w granicach tego, na co nas stać, zależy wyłącznie od każdego z nas, od tego, czy będziemy książki te czytali i kupowali. Nie wierzę zresztą, aby emigracja, która by miała tak mało żywotności kulturalnej, że pozwoliłaby na zamarcie swojej działalności wydawniczej, mogła odegrać jakąś rolę polityczną.

WIKTOR WEINTRAUB

SERCE

— Zupełnie nie ma nadziei, panie doktorze? Absolutnie?

Doktór mył ręce — jak Piłat Poncki. Od zmydlonych na biało gomół dłoni oderwała się kulka obwodu niklowej dziesiątki, błysnęła seledynem, fioletem, poczerwieniała i prysła. Doktór wycierał ręce w chłodny ręcznik, wytłoczony w geometryczny ornament chlamidy greckiej. Szare oczy pod zegnanymi do kupy, siwymi brwiami patrzyły ze szczerym współczuciem na męża, któremu — bezapelacyjnym wyrokiem, jakby mieczem anioła śmierci — odbierały żonę.

— Absolutnie, mój drogi, biedny panie. Absolutnie. To jest po prostu niezwykłe, zupełnie niezrozumiałe, że ona jeszcze w ogóle żyje. Niemal cud. Jaka szkoda, że pan nie jest specjalistą... — Wziął z biurka czerwoną kredkę i na bristolowym arkuszu, jak krwawe pręgi na pobladłej twarzy ukazały się szkarłatne krechy. — Widzi pan — mówił z ożywieniem zawodowca, który kocha swój zawód — normalne serce ma taki mniej więcej kształt i położenie, a serce pańskiej żony, widzi pan, o tak... Jaka szkoda, że pan jednak nie jest specjalistą — powtórzył patrząc na twarz męża, która nie wyrażała najmniejszego ożywienia, przeciwnie bezbrzeżny smutek. — Byłoby panu lżej.. Muszę zwołać konsylium.

—A czy konsylium pomoże, panie doktorze?

— Żonie? Nie. Ale medycynę wzbogaci. Żonie pańskiej w żadnym razie nie zostało więcej niż — zawahał się, wydął wargi, podniósł siwe brwi — trzy miesiące. Ale pod warunkiem, że będzie w idealnym spokoju. Żadnych wzruszeń. Najmniejszy wysiłek, najlżejszy hałas z zewnątrz... Czy ja wiem: wiatr trzaśnie drzwiami i koniec. — Palce prawej dłoni wycierał starannie w czystą ściereczkę; zostały na niej leciutkie czerwonawe piętna po kredce. — Może ją pan oddą do naszej lecznicy. Oczywiście, przyjmę zupełnie bezpłatnie... Taki fenomenalny wypadek. Będzie miała idealny spokój...

— Nie, dziękuję, panie doktorze. Te trzy miesiące jużbym wolał z nią razem...

— Jak pan uważa, jak pan uważa — doktór rozłożył ręce. — Rozumiem uczucia ludzkie, proszę pana. Ale musi pan pamiętać: żadnych wzruszeń, bo ją pan zabije przedwcześnie. Konsyljum zwołam jeszcze dziś i zaraz panu żonę odwieziemy do domu. Adres mamy? — spojrzał na siostrę, która w białym majestycznym kitlu, długim do ziemi, z rękoma skrzyżowanymi na piersiach stała jak anioł śmierci przy pulpicie pod ścianą.

— Mamy, panie profesorze — odpowiedziała siostra głosem z za grobu.

„Może on się obraził, że nie tytułowałem go profesorem? Właściwie co większe: doktór czy profesor?" — pomyślał zrozpaczony mąż.

* * *

Bezgranicznie smutny mąż chodził po świecie jak po zaczarowanych kręgach tortury serca. Liczył dni, upływające bezczasowo — ni powoli ni szybko — nieubłaganie jak żałobne rumaki konduktu pogrzebowego, spowite krepą od grzbietów do kopyt.

Dziesiątego dnia żona powiedziała, że czuje się idealnie zdrowa i silna i, że ma dość leżenia bez wzruszeń. Trudno: jeśli nie znajdzie wzruszeń w domu, to będzie ich szukała poza domem — powiedziała z szelmowskim uśmiechem zawodowego szantażysty.

Znał jej charakter — twardy jak głazek rzeczny, utoczony o kamienne przeciwieństwa trudnego życia. Co robić? Ani siłą ją utrzymasz, ani na wzruszenia możesz pozwolić, ani powiesz o wyroku lekarza z siwymi brwiami Jowisza?! Do lekarza po radę!

— Nie pozostaje nic innego, niż nasza lecznica — poradził doktór.

Wytłumaczyli żonie, że lecznica skróci okres leczenia, że jeśli poleży spokojnie — bez wzruszeń — w lecznicy, to dojdzie do zdrowia, idealnego zdrowia, nie takiego jak teraz, że wejście na trzecie piętro zapierało jej oddech...

— Jak długo? — zapytała.

— Nie dłużej niż trzy miesiące — powiedział doktór, a mężowi krtań się ścisnęła spazmem.

Ostatecznie była rozsądną kobietą i zgodziła się.

* * *

Wśród bezsennej nocy — była to szesnasta noc w kondukcie żałobnego oczekiwania — skrzypnęła leciuteńko podłoga u progu sypialni. W ciemnym prostokącie cicho otwartych drzwi mąż ujrzał wysoką postać żony, jakby wywołaną siłą myślenia. Mimowoli wyciągnął ręce; iskrą elektryczną przebiegło po świadomości: umarła i oto duch jej przyszedł, aby go pożegnać. A więc umarli żyją...

Duch pachniał leciuteńko winem i pudrem. Skarżył się drżącym głosem na okrucieństwa siostry z lecznicy. Nie pozwalała jej się ruszać. Straszyła ją, że umrze za trzy miesiące, jeśli będzie „kaprysiła i krzyczała".

— Widziałeś ją? Taka brutalka — głos żony drgał i śmiechem i płaczem i oburzeniem. — Ona myślała, że ja się zlęknę. Ja! Widziałeś? A już! Odrazu! Nie wie, na kogo trafiła! Pomyślałam sobie, że ten cały doktór i ty i ona jesteście w spisku. Że ty chcesz się mnie pozbyć z domu, aby mnie zdradzać. Uśpiłam tę brutalkę — zabrałam środek nasenny jednej histeryczce, którą tam trzymają w pokoju sąsiednim (zdrowa jak krowa, tylko udaje). — I uciekłam. Byłam w kinie, potym poszłam do „Adrii", bo myślałam, że tam szanownego pana złapię... Nie zapieram się, że trochę wypiłam. Byli znajomi, pytali o ciebie — myślałam, że wszyscy są w zmowie. Przyszłam do domu, żeby cię złapać, ale widzę, że muszę cię przeprosić...

— Piłaś? Tańczyłaś? — wyszeptał mąż w najwyższym śmiertelnym strachu — strachu nie o siebie, lecz o drugiego najbardziej kochanego człowieka.

I powiedział jej wszystko. Uważał, że nie może inaczej postąpić, bo takie ucieczki z lecznicy będą się powtarzały. Nie powiedzieć — to znaczy być wspólnikiem zbrodni, dopomagać jej do popełnienia samobójstwa. Powiedział, jak mógł najdelikatniej, aby — „unikać wzruszeń"...

Ale nie wzruszyła się. Powiedziała spokojnie — niezwykle spokojnie, „jak na kobietę":

— Po pierwsze nie wierzę doktorowi, bo czuję się zdrowa, jak nigdy przedtem. Po drugie, jeśli mam wierzyć, to już lepiej przeżyć te szczątki życia jak najlepiej. Dość mam leżenia „bez wzruszeń". Chcę wyjść naprzeciw śmierci.

* * *

Ale tej nocy śmierć szła naprzeciw ludziom — nie tylko tym dwojgu, zagubionym w zimnej, desperackiej sieci osobistego tragicznego losu. Tej nocy wyszła śmierć naprzeciw historii rodzaju ludzkiego. Jacyś — dobrzy w gruncie rzeczy, ale bezsilni — lekarze umyli gdzieś ręce wobec szaleństwa maszerującej śmierci. Od spienionych gomół ich dłoni oderwała się bania wojny, poczerwieniała i pękła deszczem łez ludzkich, rzekami krwi, wyciem bomb.

Świst czegoś strasznego, co spada z góry, jest ciosem igły — długiej od nieba do ziemi — skierowanej wprost w serce. Serce nadmiera na sekundy, długie jak ten świst — od nieba do ziemi.

Żona mówiła, krztusząc się dymem płonącego miasta:

— Ta idiotka pielęgniarka kazała mi unikać hałasów...

Brnąc w śniegu po pas pod kulami strażników granicznych, powiedziała:

— Miałam unikać spacerów i leżeć bez wzruszeń...

* * *

— Zdolna do pomocniczej służby wojskowej — powiedział doktór z siwymi brwiami, zegnanymi do kupy na Jowiszowym czole.

— Ogromnie się cieszę, panie doktorze. To ja już nie umrę za trzy miesiące?

— Zaraz, zaraz. To pani? To pani! — krzyknął doktór. Wybiegł z poza zielonego stołu, chwycił słuchawki i pochylił się jak chciwy erotoman — lub jak krótkowzroczny — nad jej piersią. Białą kredą rysował na zielonym suknie stołu.

— Nadzwyczajne. Fenomen. Cud natury. Jaka szkoda, że pani nie jest specjalistą. Pani serce zmieniło kształt i położenie. Jest prawie normalne. Ja jestem specjalistą znanym w Europie — takiego wypadku w swej praktyce jednak nie miałem. Czytałem tylko. Pani nie jest nawet w stanie cieszyć się — pani nie jest specjalistą...

— Życiem można cieszyć się panie doktorze i tak sobie po prostu, nie specjalnie, zwyczajnie z radości.

JANUSZ KOWALEWSKI

Powstanie Warszawskie w oczach niemieckich 1)

Co mówi dowódca sił niemieckich

Tematyka Powstania Warszawskiego wciąż nie jest jeszcze wyczerpana. Z biegiem czasu ujawniają się nowe źródła, lub przyczynki historyczne, które coraz pełniej naświetlają zarówno jego stronę polityczną, jak i ściśle wojskową. Nie szybko zapewne poznać będzie można dokumentację sowiecką w tej sprawie. Łatwiej natomiast jest uzyskać pewne materiały ze źródeł niemieckich. Niewątpliwie taką pomocniczą wartość dokumentacyjną posiadają ogłoszone w Warszawie relacje von dem Bacha i publikowane fragmentarycznie pamiętniki gubernatora Franka. W dwu artykułach zapoznamy z nimi Czytelników „Polski Walczącej".

Von dem Bach — Zelewski (urodzony na Pomorzu Zachodnim) został w 1942 r. dowódcą wszystkich oddziałów niemieckich przeznaczonych do zwalczania partyzantów na całym obszarze działań wojennych, a więc jest w tym zakresie dostatecznie miarodajnym autorytetem niemieckim. W pierwszych dniach Powstania przybył do Warszawy i objął dowództwo nad wojskami niemieckimi, zwalczającymi powstańców.

W lutym 1947 zeznawał w Warszawie jako świadek w procesie Fischera i wówczas odpowiedział obszernie na ankietę w sprawie Powstania, przedłożoną mu przez tzw. Instytut Pamięci Narodowej. W wydawnictwie tego Instytutu p.t. „Dzieje Najnowsze" (zeszyt 2, tom 1) opublikowana została (niewiadomo, czy w całości) jego wypowiedź. Relacja von dem Bacha nie jest wolna od przemilczeń, mimo to jednak daje ciekawy obraz Powstania od strony niemieckiej.

SIŁY I STRATY NIEMIECKIE

Rzuca się przede wszystkim w oczy, że wybuch Powstania i jego siła stanowiły dla Niemców zaskoczenie. Garnizon warszawski generała Stahela, słaby liczebnie, nie mógł stawić dostatecznego oporu powstańcom. Dowództwo niemieckie w Warszawie alarmuje najwyższe czynniki Rzeszy o natychmiastową pomoc i melduje o dotkliwych stratach poniesionych w pierwszych dniach walk. Posiłki te w forsownym tempie przybywają do Warszawy i w tym też czasie von dem Bach obejmuje dowództwo całości działań przeciwko Powstaniu.

Z zestawienia danych zawartych w relacji von dem Bacha wynika, że ogólna ilość sił niemieckich zaangażowanych w walce w toku Powstania wyniosła około 40 tysięcy ludzi, a po doliczeniu nadchodzących uzupełnień dla wykruszonych stanów bojowych należy ją ocenić na około 50 tysięcy ludzi.

Nadmienić należy, że najwyższy dzienny stan bojowy A.K. w czasie Powstania dochodził do 40 tysięcy ludzi. Nie trzeba wyjaśniać, jak wielka przewaga techniczna i siły ognia była po stronie niemieckiej.

Charakterystyczne jest też porównanie cyfry strat. Von dem Bach ilość poległych i zaginionych Niemców ocenia na 17 tysięcy, a rannych na 9 tysięcy. Nie wspomina natomiast nic o jeńcach, których w niewoli u powstańców znajdowało się około 2 tysięcy.

Straty w szeregach polskich w zabitych i zaginionych wyniosły 12 tysięcy, w rannych — 6.500. Te cyfry strat polskich dotyczą tylko oddziałów wojskowych i nie uwzględniają znacznie wyższych ofiar w ludności cywilnej.

Von dem Bach podkreśla, że wyższa procentowo liczba zabitych Niemców w stosunku do rannych wynika z samego charakteru walki prowadzonej na bliską odległość i z celności polskich strzelców wyborowych.

Przykładem wysokich strat niemieckich jest brygada SS Dirlewangera. Przybyła ona do Warszawy w sile około 860 ludzi. W toku walk otrzymała uzupełnienia w wysokości 2.500 żołnierzy. W momencie zakończenia Powstania liczyła zaledwie około 700 ludzi.

PIERWOTNY PLAN ZNISZCZENIA WARSZAWY

Niemcy — wedle słów von dem Bacha — rozporządzali artylerią, liczącą 188 dział. W ilości tej nie mieszczą się baterie ciężkich moździerzy, o których generał niemiecki wspomina tylko ogólnikowo i nie przyznaje się do używania specjalnych moździerzy kolejowych kalibru 600 mm. wyrządzających w mieście olbrzymie spustoszenia. Nie mówi również o pociągach pancernych, które brały udział w walkach o Warszawę, ani o kanonierkach rzecznych.

Von dem Bach wspomina również o broniach specjalnych, używanych przez Niemców w Warszawie. Dwie spośród kompanii policji niemieckiej z Poznania przybyłych do Warszawy były wyposażone w nowoczesne miotacze płomieni, używano ich do zwalczania „uporczywie broniących się" powstańczych gniazd oporu.

110-ty batalion piechoty przybył do Warszawy ze specjalnym sprzętem, tzw. „tajfunami". Aparaty te miały służyć do wywoływania eksplozji w kanałach, aby w ten sposób uniemożliwić wykorzystanie ich jako drogi łączności i komunikacji przez powstańców. Von dem Bach nadmienia jednak, że „tajfuny" okazały się mało skuteczne w walce.

Przed objęciem dowództwa nad siłami niemieckimi przez von dem Bacha został opracowany przez dowódcę jednej z flot lotniczych generała von Greima szczegółowy plan zniszczenia Warszawy, odpowiadający osobistym poleceniom Hitlera. W myśl tego planu wszystkie wojska niemieckie miały być na pewien czas wycofane na linię przedmieść. Wówczas wszystkie samoloty ze środkowego odcinka frontu wschodniego, włącznie z samolotami komunikacyjnymi miały przystąpić do masowego bombardowania Warszawy i przez zrównanie jej z ziemią zdusić Powstanie.

Wobec braku obrony przeciwlotniczej po stronie polskiej plan ten był bardzo łatwy do przeprowadzenia. Von dem Bach odrzucił jednak propozycję generała Greima. Decyzję swą motywuje w sposób następujący:

„Takim atakiem można osiągnąć z pewnością zniszczenie ludności cywilnej, lecz przy charakterze narodowym Polaków nie można złamać przez to siły oporu powstańców. Pozostający przy życiu bronili by się jeszcze fanatyczniej, wgryzając się w ruiny".

BRAKI WYWIADU NIEMIECKIEGO

Von dem Bach podkreśla braki wywiadu niemieckiego. Twierdzi on między innymi, że dowództwo niemieckie nie wiedziało o dotkliwym braku amunicji, jaki odczuwały stale oddziały powstańcze. Tę nieświadomość dowództwa niemieckiego można przypisać dużej skuteczności ognia żołnierzy A.K. Oszczędność amunicji była po stronie polskiej posunięta do jak najdalszych granic. Nie darmo plakaty powstańcze głosiły: „Każdy pocisk — jeden Niemiec". Żołnierze nasi strzelali celnie i mogło to wprowadzać Niemców w błąd, zwłaszcza, że ponosili duże straty.

Przez dłuższy czas dowództwo niemieckie nie mogło ocenić ani liczebności A.K., ani jej ugrupowania, ani m.p. dowództw polskich. Nie mógł się z tym brakiem wiadomości przez pewien czas uporać i von dem Bach. Dopiero przez użycie *Volksdeutschów* jako wywiadowców uzyskał pierwsze meldunki.

Jak sam opisuje, wybrał kilku dobrze mówiących po polsku *Volksdeutschów* (jak wiadomo, na szereg tygodni przed powstaniem Niemcy dla zapewnienia *Volksdeutschom* bezpieczeństwa wydawali im polskie „*Kennkarty*") i jako dostawców żywności wysłał ich kanałami do dzielnic Warszawy, zajętych przez A.K. Ci szpiedzy dostarczali mu dokładnych informacji i określili najważniejsze stanowiska polskie, które następnie były bombardowane przez „Stukasy".

TADEUSZ ZAWADZKI

Z cyklu „Warszawianki"

Penelopy ze Wspólnej i Miodowej

Szły do pracy w mrokach przedświtu i wracały z pracy przy świetle latarki. Mały, ruchomy krążek światła rozjaśniał gliniaste wyboje Miodowej, czy Siennej, ale nie mógł rozjaśnić uczucia osamotnienia.

Siatka wspomnień, jaką przędły wśród ruin, była prawdziwą siatką Penelopy. Nie umiały jednak tej siatki spruć i poszarpać. Rosła w myślach do olbrzymich rozmiarów i zasłaniała świat realny. Zaplątane w siatce wspomnień upiększały obraz ukochanego. Wyobraźnia deformowała oryginał. Czas barwił szarzyznę, ścierał kanty, wybielał dusze. W sanktuariach spoczywały fotografie, mundury i listy wypełnione komplementami, przysięgami i zapewnieniami.

Szły do pracy w mrokach przedświtu ze złudą wspomnień narastających przez czas. Nieraz odsyłano im ubranie, zegarek i pierścionek, zawiadamiając urzędowo, że on tego a tego dnia umarł. Nie wierzyły. W ich wyobraźni żył.

Czasem nadchodził list: „Kochanie, bardzo Cię przepraszam, ale ożeniłem się". Zadawał na odległość cios kobiecie, której urok na odległość nie działał, której oczu nie widział.

Nieporozumienia bywały ciężkie. Ale obywało się bez płaczu i jęków, bo w domu czekały matki i dzieci — czekał ktoś, komu należał się kawałek chleba z kartkową marmeladą, podręcznik szkolny, podzelowane buty i... uśmiech.

Ale nie wszystkie Penelopy tłukły głową o mur, kąpały się we łzach i mdlały. Czasem wzywały rozsądek na pomoc. Praca aplikowana jak lekarstwo — leczyła. Sztuczny uśmiech przeradzał się w szczerą radość, a przedwojenne sukienki dawały się ładnie przerobić, tak jak uczucia przedwojenne. I przefasonować.

Na ulicy, szarej od mundurów niemieckich, wśród ruin, Warszawianka odzyskiwała swój tradycyjny czar. Ściągała na siebie spojrzenia przechodniów tak, jak to umiała robić prababka w tiurniurze, babcia w wielkim kapeluszu ze strusim piórem i mama w sukni mocno spętanej pod kolanami. Zamiast dawnych wielbicieli otaczały ją teraz na wybojach Marszałkowskiej zdziesiątkowane szeregi „naszych chłopców". Tych, którzy mogli lada chwila zginąć. Poza nimi nie było nikogo więcej. Chyba Niemcy, na których patrzyła jak na mur, który rozwalili Niemcy.

To zmieniło zupełnie atmosferę warszawskiej ulicy i dało możność Warszawiance wzbudzić uczucia mniej płytkie i powierzchowne, niż dawniej. Najczęściej jednak wierna Penelopa uczuć tych nie umiała odwzajemniać i żyła wciąż ze złudą wspomnień, narastających przez czas.

JANINA SURYNOWA WYCZÓŁKOWSKA

Plan Marshall'a

Osiem miesięcy temu amerykański sekretarz stanu, przemawiając na Uniwersytecie w Harvard, rzucił myśl:

Europa nie może odbudować się po tej wojnie o własnych siłach. Ameryka gotowa jest pomóc, ale tylko pod warunkiem, że narody Europy potrafią porzucić istniejące między nimi różnice i stworzyć wspólny plan współpracy gospodarczej.

17 MILIARDÓW DOLARÓW

Dziś Plan Marshala przybrał uchwytną postać. 16 państw „zachodnio-europejskich" (w tej liczbie Grecja i Turcja) obliczyło swe potrzeby i zasoby, specjalne komisje amerykańskie zbadały możliwości Stanów Zjednoczonych i ustalono prowizorycznie, że Europa zachodnia stanie na nogi w r. 1952, o ile przez najbliższe cztery lata otrzyma pomoc amerykańską w wysokości 17 miliardów dolarów.

W styczniu prezydent Truman przedłożył Kongresowi projekt ustawy, ustalający „pierwszą ratę" pomocy (na okres od 1 kwietnia 1948 r. do 1 lipca 1949 r.) na blisko 7 miliardów dolarów (1.700 milionów funtów). Obrady nad tym projektem trwają już od kilku tygodni.

Ale Plan Marshalla nie posiada tylko charakteru gospodarczego. Nikt nie wątpi, że stanowi on dziś również główne wydarzenie polityczne. Propozycja Marshalla nie była skierowana do 16 państw zachodnio-europejskich, ale do całej Europy łącznie z Rosją. Propozycja ta spowodowała, że fałszywe pozory jedności europejskiej i jedności świata prysły wcześniej, niż można było sądzić. Odmowa Mołotowa i późniejsze wypowiedzenie wojny Planowi Marshalla przez „Kominform" są aż nadto dobrze znane.

POLITYKA CZY EKONOMIA?

Zdania o Planie Marshalla są podzielone.

Niektórzy widzą w nim przede wszystkim stronę polityczną, próbę rozgrywki z Rosją przez żądanie „wyłożenia kart na stół".

Inni znów zajmują się wyłącznie stroną gospodarczą i widzą w amerykańskiej propozycji dalekowzroczne podejście wielkiego banku, który gotów jest finansować odbudowę pewnej na pół zbankrutowanej, lecz posiadającej widoki na przyszłość gałęzi przemysłu: pod warunkiem jednak, że istniejące firmy opracują wspólny plan produkcji i wezmą się razem energicznie do zwiększenia wydajności i zmniejszenia kosztów. Zamiast pożyczać na procent, gotów jest on nawet włożyć własny kapitał, wiedząc jednak, że gdy ten przemysł stanie na nogi, zyski banku wzrosną również w sposób imponujący.

Wydaje się, że w rzeczywistości Plan Marshalla łączy w sobie najściślej zarówno główne sprawy polityczne, jak i gospodarcze, i dlatego właśnie nabrał tak olbrzymiego znaczenia.

NAJRÓŻNIEJSZE MOTYWY

Nie ulega już dziś wątpliwoci, że większość pomocy amerykańskiej nie zostanie udzielona w formie pożyczki, lecz po prostu będzie darowana. Nasuwa się więc mimowoli pytanie, co poza obawą przed Rosją mogło skłonić Amerykę do tak hojnego gestu?

Wkrótce po ogłoszeniu Planu Marshalla amerykański korespondent „*The Economist*" wyliczył cały szereg powodów (od zapobieżenia bezrobociu po przez ofiarność humanitarną do bezpieczeństwa militarnego) i doszedł do interesującego wniosku, że wszystkie one są powiązane ze sobą w przedziwny sposób.

Bardzo często się słyszy, że „Ameryka musi eksportować aby żyć", i że Plan Marshalla jest niczym innym, jak ochroną przed kryzysem i bezrobociem. Na długą metę istotnie USA muszą zapewnić sobie rynki zbytu za granicą, aby utrzymać pełne zatrudnienie. Również jest prawdą, że niektóre gałęzie przemysłu (jak np. samochodowy) bardzo znaczną część swej produkcji wysyłają za granicę.

Nie należy jednak nigdy zapominać, że w Ameryce rynek wewnętrzny jest tak wielki, że handel zagraniczny posiada dla jej gospodarki bez porównania mniejsze znaczenie w odróżnieniu np. od W. Brytanii. Ponadto, nienormalie wielki popyt powojenny wciąż trwa w Stanach Zjednoczonych i pomoc dla zagranicy nie tyle „przeciwdziała bezrobociu", ile stwarza konkurencję dla rynku wewnętrznego i wywołuje wzrost cen. Stąd żądania prezydenta Trumana, by utrzymać wysokie podatki i ograniczyć konsumcję amerykańską (jeśli potrzeba nawet w formie racjonowania produktów).

W przyszłości jednak odbudowana Europa, handlująca na dużą skalę z Ameryką, jest dla gospodarki Stanów Zjednoczonych bezwarunkowo konieczna.

JEDNOCZENIE EUROPY

Innym ciekawym rysem charakterystycznym Planu Marshalla jest nacisk na jednoczenie gospodarcze Europy wzamian za pomoc, na utworzenie unii celnej 16 państw zachodnich itd. Amerykanie na tej drodze widzą wzrost dobrobytu świata, no i oczywiście Stanów Zjednoczonych.

Uważają oni, że jedną z głównych przyczyn powolnej odbudowy Europy zachodniej jest rozdrobnienie na niezależne od siebie i nie współdziałające ze sobą gospodarstwa, jakie stanowią obecnie poszczególne państwa. Zdaniem Ameryki jest to „poświęcenie wydajności gospodarczej dla przesądów nacjonalistycznych". Jeżeli jedna wielka elektrownia w Alpach może obsłużyć okręgi francuskie, włoskie, szwajcarskie, austriackie i niemieckie, to upieranie się przy pięciu osobnych „własnych" elektrowniach przez wszystkie te kraje jest „kosztowne i nieekonomiczne".

Na jesieni Amerykanie zdołali osiągnąć tylko tyle, że 16 państw, mających otrzymać pomoc, wyłoniło stałą Komisję Współpracy Europejskiej dla „zgrania" planów odbudowy i ich wykonania, oraz że Francja z Italią, jak również Grecja z Turcją postanowiły wszcząć rozmowy o unię celną. Poza tym uchwalono budowę elektrowni w Alpach na zasadzie międzynarodowej, wspólny zarząd nad wagonami towarowymi, wymianę informacji w sprawie wytwarzania stali oraz standaryzowanie urządzeń technicznych w kopalniach węgla i wagonów kolejowych.

HENRYK TELSKI

Pipko bierze udział w ankiecie

Przed paru tygodniami miałem przyjemność przypomnieć Czytelnikom o istnieniu popularnego niegdyś st. strz. Pipko, bohatera wielu felietonów czasu wojny. Jego niezwykła trzeźwość zapatrywań i głębokość umysłu sprawiły, że redaktor „Polski Walczącej" postanowił zaprosić go do wzięcia udziału w „Naszej ankiecie", wychodząc ze słusznego założenia, iż wypowiedź Pipki można poniekąd uważać za swego rodzaju „głos ludu". Oto przebieg mojej rozmowy z Pipką.

— Mój drogi Pipko, pragnę ci zakomunikować, iż zostałeś zaproszony do wzięcia udziału w ankiecie „Polski Walczącej".

— Mój drogi M.E., bardzo nie lubię kiedy mnie się zaprasza! Tego rodzaju zaproszenia przypominają mi zaraz mojego szefa, który na porannej zbiórce wydzierał się: „St. strz. Pipko! Na ochotnika do skrobania ziemniaków wystąp!!" Ponieważ jednak w naszej prasie nie skrobie się ziemniaków, tylko każdy sobie rzepkę skrobie, więc mogę i ja poskrobać.

— Bardzo się cieszę z twej zgody. Powiedz mi, jakie jest twoje zdanie o „Polsce Walczącej" i czy ją lubisz?

— Odpowiem ci na to po staropolsku: gdy się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma! Ponieważ jednak jako emerytowany podporucznik czasu wojny jesteś ciemniak, więc ci wyjaśnię. Wolałbym np. oglądać sylwetkę Bebe Daniels ubranej do koszulki, ale muszę się zadowolnić sylwetkami prof. Strońskiego, który się ani do niej nie umywa.

— Może w takim razie powiesz, co najchętniej czytywałbyś w „Polsce Walczącej".

— Jak się możesz nawet pytać? Oczywiście, że chcę czytać jak najwięcej korespondencji z naszych hosteli, bo to jest niesłychanie pasjonująca literatura! Poza tym uważam, że już najwyższy czas aby „Polska Walcząca" więcej poświęcała miejsca na reportaże o pracy żołnierzy polskich w W. Brytanii!

— Jakto, mój Pipko? Uważasz, że mało się na ten temat pisze?

— Nic nie uważam. Gdybym zawsze w życiu uważał, to bym nie dostał się do wojska! Może się i pisze, ale nie tak jak trzeba!

— Jak zatem twoim zdaniem należy pisać na temat tej pracy?

— Tak jak się pisało na temat wojny! Że byli żołnierze polscy świecą przykładem i że ich nikt w bohaterstwie pracy za naszą i waszą kromkę chleba prześcignąć nie zdoła! Że dziarska postawa polskich górników budzi podziw całego świata, że gdzie stanie stopa polskiego żołnierza, w Anglii, Francji, Belgii czy Holandii, tam zaraz praca dudni, jak cholera. Że holenderskie krowy ryczą z zachwytu gdy je doi polski kombatant! Że polscy chłopcy wyróżniają się zewnętrznym wyglądem, zjeżdżając do węglowych szybów w portkach na kant wyprasowanych! Ale to jeszcze nie wszystko!

— Słucham cię, mój Pipko, słucham...

— Artykuły to mało! Powinno się na ten temat pisywać książki, bo „It speaks for itself"! Korzystam z tej okazji, aby apelować do moich dawnych kolegów, którzy mnie niegdyś, zanim porośli w piórka, zawsze na wódkę naciągali! Niech ja ich teraz raz naciągnę! Niech ruszą nareszcie konceptem! Już widzę piękne tytuły ich książek: „ZA SIEDMIOMA GÓRAMI BYŁA KOPALNIA", „Z CZARNYMI DIABŁAMI POD ZIEMIĄ", „PRACA ZACZĘŁA SIĘ DZISIAJ", „MIĘDZY JEDNĄ FARMĄ A DRUGĄ..."

— Możesz być pewny Pipko, że wszystko to wiernie powtórzę...

— Jestem pewien, bo powtarzanie wszystkiego w kółko to nasza specjalność.

— Bardzo ci więc dziękuję Pipko za udział w ankiecie. Nie wątpię, że otrzymasz od redakcji w upominku jakąś interesującą książkę.

— W takim razie daj znać redakcji, żeby się nie śpieszyła. Wystarczy, jak mi za jakieś dwa, trzy lata przyśle XVIII i ostatni tom „Monte Cassino"!

M. E.

FRASZKI

DZIAŁACZ SPOŁECZNY

Pewien działacz społeczny [więc nie zjadacz chleba]
zmarł w Londynie. Gdy tylko dostał się do nieba
wnet do Świętego Piotra: „Proszę ekselencję,
ja w bardzo pilnej sprawie. Chodzi o subwencje".

SZYNKA

Wspaniałą szynkę z Polski otrzymał na święta,
więc się do niej zabiera — już jest napoczęta.
Nagle szynka wyrzutem prosto w twarz mu bryźnie:
„Tak to traktujesz polską świnię na obczyźnie?!"

ZŁY ZNAK

„Co słychać?" — „Ej, niedobrze, prasę naszą czytaj!
Poznasz z niej, że już kiepsko z nami jest i kwita.
Znak to, iż podupada emigracji rzesza:
od trzech dni nikt na nikim — pomyśl — psów nie wiesza!"

OR—SI

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

ROSZCZENIE DO PRACODAWCY ZA WYPADKI PRZY PRACY

W dniu 5 lipca b.r. wejdzie prawdopodobnie w życie ustawa o ubezpieczeniu za wypadki przy pracy tzw. National Insurance [Industrial Injuries] Act, 1946. Ustawa ta nie wspomina o roszczeniach, jakie będą przysługiwały pracownikom i ich rodzinom wobec pracodawcy za kalectwo i, śmierć, które miały miejsce w czasie pracy. Według obecnie obowiązującego prawa brytyjskiego w wypadkach takich pracownikowi przysługują pewne roszczenia wobec pracodawcy. Odpowiedzialność pracodawców opiera się z jednej strony na prawie zwyczajowym [Common Law — na zasadzie tzw. Doctrine of Common Employment], poza tym na The Employers Liability Act, 1880, oraz częściowo na The Workers Compensation Act, 1925.

Nie będziemy się wdawali w szczegóły tych przepisów prawnych. W interesie pracowników podajemy jedynie najważniejsze wskazówki, do których winni się stosować, by nie utracić praw, wynikających z tych przepisów.

W zasadzie pracodawca odpowiada za wypadki, jakim uległ pracownik przy pracy z winy pracodawcy, z powodu jego niedbalstwa, z winy osób odpowiedzialnych za kierownictwo lub nadzór przy pracy, a nawet w pewnych wypadkach wówczas, gdy uległ wypadkowi przy pracy i na skutek tego doznał kalectwa, chociażby bez winy lub niedbalstwa ze strony pracodawcy [accident]. Z chwilą wejścia w życie National Insurance [Industrial Injuries] Act, 1946, przestanie prawdopodobnie obowiązywać ta część Workers Compensation Act, która mówi o odpowiedzialności pracodawcy za wypadki przy pracy, za które nie ponosi winy lub nie można mu zarzucić niedbalstwa.

W razie wypadku pracownik, względnie jego przedstawiciel, winien niezwłocznie, a najdalej w ciągu 6 tygodni, zawiadomić pracodawcę o swoich roszczeniach, jakie podnosi wobec niego w związku z wypadkiem [Notice of Claim]. Po zgłoszeniu swego roszczenia pracownik musi wytoczyć skargę sądową w ciągu 6 miesięcy od wypadku, a w razie śmierci pracownika osoby po nim pozostałe winny wnieść tę skargę w ciągu 1 roku od wypadku. Sprawę najlepiej jest oddać adwokatowi angielskiemu [solicitor]. Skargę należy złożyć w County Court, a w wyjątkowych jedynie wypadkach wnieść ją do High Court.

Niedotrzymanie terminów powoduje nie tylko utratę roszczenia do pracodawcy, ale także może spowodować utratę korzyści, płynących z ubezpieczeń społecznych, jakie przysługują ubezpieczonemu lub jego rodzinie w wypadku choroby, inwalidztwa i śmierci.

Na zakończenie zaznaczamy, że wszyscy pracownicy polscy, którzy należą do brytyjskich związków zawodowych [Trade Union], mogą w wielu wypadkach korzystać z bezpłatnych „solicitorów" ich związku.

[BIP]

DODATEK ZE SKARBU BRYTYJSKIEGO NA DRUGIE I DALSZE DZIECI

Na podstawie „Family Allowances Act, 1945" oraz rozporządzeń wykonawczych do tej ustawy każdej rodzinie przysługuje ze Skarbu Brytyjskiego zasiłek na drugie i każde następne dziecko w wysokości 5|- szylingów tygodniowo za dziecko.

Oto szczegółowe informacje i wyjaśnienia, które na naszą prośbę przesłano nam z Ministry of National Insurance.

Zasiłek przysługuje również wszystkim cudzoziemcom, którzy w ciągu ostatnich czterech lat przynajmniej przez 156 tygodni zamieszkiwali na terenie W. Brytanii. O ile cudzoziemiec w międzyczasie opuścił W. Brytanię musi on udowodnić, że w ciągu ostatniego roku przynajmniej przez 26 tygodni przebywał na tych wyspach. Wystarczy, aby tylko jedno z małżonków odpowiadało wyżej podanym warunkom. W pewnych wyjątkowych wypadkach Minister może też przyznać zasiłek cudzoziemcowi nawet wówczas, gdy nie wypełnia podanych warunków i przebywał zagranicą np. naskutek wydarzeń wojennych. Niedopełnienie tych warunków musiało jednakże mieć miejsce między 24.8.1939 a 24.2.1946. Służby żołnierzy polskich przebywających poza terytorium W. Brytanii nie zalicza się do pobytu na tych wyspach, chociażby żołnierze ci pozostawali pod dowództwem brytyjskim.

Podanie o zasiłek ten należy składać na formularzach, które otrzymać można w każdym urzędzie pocztowym [Family Allowance Form]. Wypłaty zasiłków dokonują urzędy pocztowe, normalnie w każdy wtorek, na podstawie specjalnej książeczki, którą składający wniosek otrzyma. Zasiłek za dany tydzień pobrać należy w ciągu 6 miesięcy.

Zasiłek na dziecko wypłacany jest, o ile dziecko przebywa razem z rodzicami. O ile przebywa ono poza domem rodzicielskim, zasiłek przysługuje wówczas, gdy rodzice wydają na utrzymanie tego dziecka najmniej 5/- tygodniowo. Zasiłek ten, jak już wspomnieliśmy na wstępie, nie przysługuje na dziecko jedyne ani też na dziecko pierwsze, o ile w rodzinie jest więcej dzieci. Zasiłek wypłacany jest do czasu ukończenia przez dzieci, na które jest przyznany, wieku szkolnego t.j. lat 15, a w wypadku gdy dziecko idzie na studia wyższe — lat 16.

[BIP]

NASZ ZNAK

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

SPK a polityka

STANOWISKO „KOMBATANTA" WE WŁOSZECH

Żywo redagowany biuletyn „Kombatant", wydawany przez Koło SPK — Rzym we Włoszech, prowadzi ciekawy dział — „wolną trybunę", w której każdy z czytelników może zabrać głos. Korzystając z tej sposobności jeden z kolegów zaatakował redakcję „Kombatanta" za poruszanie na łamach biuletynu tematów politycznych, co według autora tej wypowiedzi jest sprzeczne z zasadą apolityczności SPK. Wyjmujemy z obszernej odpowiedzi Redakcji „Kombatanta" na ten list parę fragmentów, charakteryzujących zasadnicze stanowisko pisma w tej sprawie.

„Autor — powiada „Kombatant" — domaga się zajęcia „zagadnieniami istotnie nas dotyczącymi" i wyklucza z tej kategorii zagadnień sprawy ogólnego położenia międzynarodowego i sytuacji w Kraju, powołując się na statut SPK. Jak już wskazywaliśmy w „Kombatancie" apolityczność takiego zrzeszenia, jak kombatanci, nie może posuwać się aż do nieuznawania prawowitego rządu R. P. czy też do uznawania kilku „rządów", z ewentualnym komitetem Mikołajczyka na dokładkę. Hasło apolityczności nie może doprowadzić do zapomnienia czy pomijania powodów, z jakich Oddziały SPK mają swą siedzibę w Londynie czy Rzymie, a nie — jak po zakończonej wojnie być powinno — w Warszawie".

„Autor nie ma prawa przemawiać słowami: „jakby to było przyjemnie dla nas przebywających w Italii, gdyby SPK, porzuciwszy wszelkie hasła polityczne, zajęło się naprawdę naszymi interesami i stało się łącznikiem nas wszystkich, rozsianych po całym półwyspie apenińskim". W imię czego miałoby się wówczas łączyć?

— rzuca „Kombatant" ważkie pytanie.

CELE SPK

Na marginesie tej dyskusji chcemy dorzucić od siebie parę uwag. SPK jest organizacją społeczną i samopomocową, a nie polityczną, co znaczy, że jej celem organizacyjnym jest budowa wspólnymi siłami życia b. żołnierzy polskich na obczyźnie, aby ułatwić im przetrwanie do czasu, kiedy będą mogli powrócić do wolnego Kraju. Dlatego Stowarzyszenie broni praw kombatanckich, organizuje domy—ogniska, prowadzi poradę fachową, czuwa nad warunkami bytu itp. Działalność kulturalna jest także wypełnianiem zadań organizacyjnych.

SPK — zgodnie ze statutem nie stanowi organizacji politycznej, nie jest wyrazem żadnej partii, nie bierze udziału w pracach politycznych, nie angażuje się po niczyjej stronie, grupuje zwolenników wszystkich polskich partii politycznych. Jeżeli chodzi o ten odcinek życia, to SPK można porównać do Związku Harcerstwa lub do jakiegoś apolitycznego związku zawodowego.

Nie jesteśmy jednak grupą ludzi oderwaną od całości naszego życia narodowego. SPK powstało na Polskim Wychodźtwie Wojennym i tworzy jego nierozerwalną część. Wychodźtwo to nie jest emigracją zarobkową, lecz właśnie polityczną i wszystko, co wchodzi w skład tej emigracji posiada samo przez się sens polityczny, bez względu na to czy to będzie PPS lub Stronnictwo Narodowe, Harcerstwo lub Sodalicja Mariańska, przedsiębiorstwo spółdzielcze lub żłóbek dziecięcy, czy też wreszcie SPK.

DWIE POLITYKI

Polityka posiada dwie płaszczyzny — jedna to tworzenie takich czy innych programów oraz wprowadzanie ich w życie, druga zaś płaszczyzna mieści politykę zasad nadrzędnych, wkraczających w sferę moralności narodowej, jak wierność Ojczyźnie, walka o jej całość, wolność i niepodległość, obrona i pomnażanie kultury, poczucie godności swego Kraju. Na tej drugiej płaszczyźnie spotyka się wszystko, co nie jest egoizmem, gnuśnością, głupotą, tchórzostwem, zaprzaństwem i zdradą.

SPK zostało utworzone przez świadomych swoich zadań Polaków, których powrót do Ojczyzny został na pewien czas uniemożliwiony. Stowarzyszenie powstało na to, aby pomóc w zorganizowaniu życia na tym przymusowym postoju. Organizacja przymusowego postoju, nowe warunki życia, życia cywilnego na obczyźnie — nie mogą być podeptaniem ideałów, w których imię walczyło się i ginęło podczas wojny, ani też zignorowaniem obowiązków narodowych tylko dlatego, że sytuacja wytworzona przez śmiertelnych wrogów Polski pozbawiła jej praworządny aparat państwowy środków wykonawczych.

SPK jest zgrupowaniem samopomocowym świadomych obywateli — b. żołnierzy, a nie dezerterów sprawy polskiej, zapamiętałych robigroszów, poszukiwaczy odskoczni życiowej, rozhisteryzowanych klęskowców lub też marzycieli o sielance emigracyjnej w warunkach życia zachodnich krajów, zażywających spokoju kosztem naszego Narodu, rzuconego wilkom na pożarcie.

Trzeba więc dobrze sobie uświadomić, co to jest polityka, którą nie zajmuje się SPK i o której powiada statut, i także jakie jest nasze oblicze ideowe. Utrata tego oblicza doprowadziłaby nas do utraty wiary nie tylko w celowość istnienia naszego Stowarzyszenia, ale w ogóle — jak słusznie powiada „Kombatant" — w celowość utrzymywania jakiejkolwiek łączności między nami. Wtedy wiatr rozwiałby nas na cztery strony świata, jak kupę śmieci.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

Walny Zjazd Oddziału SPK Italia

W dniach 28 i 29 lutego br. w Forli odbędzie się Walny Zjazd Oddziału SPK—Italia. Będzie to 3-ci z kolei walny zjazd na ziemi włoskiej.

Na porządku dziennym znajdzie się ważna sprawa reorganizacji Oddziału, potrzebnej ze względu na masową emigrację zaoceaniczną oraz na zmiany w rozmieszczeniu pozostających kolegów. Przewidziane jest również uchwalenie nowego statutu Oddziału.

Zasyłamy Kolegom we Włoszech życzenia jak najowocniejszych obrad.

Głosy opinii: Dlaczego „Polska Walcząca" jest droga?

Kolega Jan Wojdat, sekretarz jednego z Kół SPK w W. Brytanii, w swoim liście do redakcji m. in. pisze:

„Przysłanie mi trzeciego numeru „Polski Walczącej" zmusza mnie do napisania kilku słów.

Cena pisma wydaje mi się niewspółmiernie wygórowana. Uważam, że naznaczenie tak wygórowanej ceny jest po prostu szkodliwe dla całego naszego Stowarzyszenia, które powinno starać się przyciągać do siebie, a nie odpychać.

Przypuśćmy, że zada mi ktoś pytanie: „Stara się pan wykazać korzyści wypływające z SPK, to niech mi pan wyjaśni, co jest z drożyzną naszych pism. Niedawno otrzymałem Kalendarzyk SPK, dość słono zapłacony jak na jego wielkość. Dziś zajrzałem do naszego pisma „Polska Walcząca" i stwierdziłem, że kosztuje ono trzy razy drożej, niż np. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", który też narzeka na swoją wysoką cenę z powodu drożyzny papieru? „Jaką dać na to odpowiedź — nie wiem. Tu nie rozchodzi się ostatecznie o te 6d (chociaż też na nie trzeba ciężko pracować), ale dlaczego to tak drogo".

W dalszym ciągu swego listu autor proponuje zmniejszyć objętość pisma, aby było tańsze, zresztą — powiada — i tak człowiekowi ciężko pracującemu brakuje czasu na czytanie.

* * *

Szanowny Kolego! Jak Kolega widzi zamieściliśmy tylko część listu, opuszczając te fragmenty, które zostały podyktowane przez zbytnią gorycz. Nie leży to w zwyczaju naszego pisma. Wydaje się nam jednak, że po zapoznaniu się z naszymi wyjaśnieniami Kolega nie weźmie nam za złe nieopublikowania listu w całości.

Otóż pisząc swój list Kolega zapomniał, że należy do SPK i że „Polska Walcząca" jest pismem SPK. Stowarzyszenie nasze posiada bowiem normalną strukturę demokratyczną, zapewniającą pełną kontrolę przez ogół Kolegów nad wszelkimi poczynaniami gospodarczymi organizacji. Dlatego Kolega wybierał delegata swego Koła na II Walny Zjazd Delegatów, dlatego delegaci na Walnym Zjeździe wybrali Radę i Komisję Rewizyjną, dlatego członkowie Rady wyłonili z siebie Zarząd Główny, dlatego Rada odbywa swoje posiedzenia a Komisja Rewizyjna bada gospodarkę — wszystko to się działo i dzieje dlatego, aby Kolega jako sekretarz Koła SPK mógł poinformować kogoś nieznającego naszych spraw kombatanckich, że posądzanie o „wyzysk pod pokrywką patriotyczną" w SPK jest — nonsensem.

A teraz do samej sprawy! Dlaczego numer naszego pisma kosztuje 6d., „Dziennik Polski" — 2d., a dzienniki angielskie — tylko 1d.? Papier w W. Brytanii rzeczywiście nie jest tani, ale to nie jest najważniejsze. Cena numeru zależy przede wszystkim od wysokości nakładu. Im nakład jest wyższy, tym pismo może być tańsze. Gazeta codzienna posiada zazwyczaj o wiele większy nakład, niż tygodnik, tak jak ludzie o wiele więcej zjadają chleba, niż np. mięsa. Trudno jednak żyć na samym chlebie, chociaż jest tańszy, tak samo trudno człowiekowi myślącemu żyć bez tygodnika, chociaż jest droższy od pisma codziennego.

Wróćmy jednak do ceny. W wydawaniu pisma najdrożej kosztuje to wszystko, co należy uczynić przed przystąpieniem do samej czynności drukowania: a więc kupić od autorów artykuły, zapłacić za złożenie pisma w drukarni, wykonać klisze na ilustracje, wydrukować — to wszystko trzeba opłacić niezależnie od tego, czy pragniemy wydrukować jeden egzemplarz, czy też milion. Gazety angielskie posiadają niejednokrotnie właśnie milionowe nakłady i dlatego mogą sprzedawać duże, obfite w treść i bogato ilustrowane pismo za 3d. Gdyby to samo pismo posiadało taki nakład jak „Polska Walcząca" to napewno cena jednego numeru wynosiłaby co najmniej... 4 sh! Z ilością nakładu wzrasta koszt zużytego papieru, ale cena papieru przy dużych nakładach odgrywa minimalną rolę.

Polaków na obczyźnie nie stać na wielkie nakłady, bo jest nas tutaj mało. „Polska Walcząca" kosztuje 6d., ponieważ tylu posiada płatnych czytelników, że nie można zwiększyć nakładu, a więc obniżyć ceny. Jedyną na to radą jest to, aby wszyscy członkowie SPK rozpowszechniali pismo i sami stale prenumerowali. Nie zapominajmy przy tym, że obowiązkiem SPK jest zaopatrywanie w pismo także tych olbrzymich mas kolegów, które znajdują się na terenach, gdzie sytuacja walutowa nie pozwala na płacenie za pismo, jak np. w Niemczech.

Stąd wypływa jedna nauka — sami siebie bijemy po karku, bo nie jesteśmy solidarni. Jest to jaskrawy przykład, jak wiele szkody wyrządza brak zaufania wzajemnego, słowiańska skłonność do biadolenia, narzekania na wszystkich — tylko nie na siebie i na swoją bierność.

Niech wszyscy członkowie SPK, chociażby jedynie na terenie W. Brytanii, zgłoszą się na stałych prenumeratorów „Polski Walczącej" a zaręczamy, że dostaną pismo większe, bogato ilustrowane i za 4d.

Jeżeli natomiast będziemy narzekali na cenę i starali się ją obniżyć... nie płacąc za pismo, to jedynym naszym osiągnięciem może być tylko doprowadzenie własnego tygodnika do ruiny. Ale wtenczas nie narzekajmy na ciężki los, na bolszewików, aliantów, dowódców, rodaków, SPK i na cały świat.

Nie wątpimy, że w tym wypadku, jak i w tylu innych — olbrzymia, zdrowa część kolegów-kombatantów uczyni właściwy wybór i w dalszym ciągu będzie budowała i ulepszała wspólnymi siłami polskie życie na obczyźnie.

Koledze—autorowi nadesłanego listu dziękujemy za poruszenie tej sprawy i mamy nadzieję, że pojąwszy istotną przyczynę „drożyzny" nie omieszka dopomóc nam w tym trudnym zadaniu utrzymania tygodnika SPK, że sam zaprenumeruje i wytłumaczy członkom swego Koła, że powinni również to uczynić.

Konieczne wyjaśnienie

Przed paru dniami przyczytałem w „Dzienniku Polskim" ogłoszenie o balu-raucie w „Klubie Białego Orła". Na wstępie mała uwaga co do formy. Nazwiska osób, które przyjęły protektorat nad balem zaopatrzone zostały w tytuł „JWP". Czy nie jest to jednak trochę trącące myszką? Może gdyby protektorat przyjęły jeszcze jakieś osoby utytułowane, o co w naszej górze emigracyjnej nietrudno, w ogłoszeniu widniałby prawdopodobnie bardziej imponujący tytuł „J.O.".

Ważniejszy jest jednak inny ustęp tego ogłoszenia. Bilety wstępu kosztowały 10 sh. normalnie, a ulgowe „dla studentów i podchorążych" 5 sh. Skoro wciąż widocznie musimy używać tytułów wojskowych w trzy lata niemal po zakończeniu wojny, to gdzie są szeregowi w grupie tych ulgowych gości? Może się ich już w ogóle nie wpuszcza do towarzystwa JWPanów i JWPań?

O ile mi wiadomo „Klub Białego Orła" został założony dla żołnierzy polskich, na urządzenie jego poszły fundusze publiczne. Podobno dziś jest to prywatne przedsiębiorstwo. Społeczeństwo polskie powinno być powiadomione, w jaki sposób zmiana ta nastąpiła, oraz czy fundusze publiczne zostały zabezpieczone.

Londyn, 27.1.48.

W. Z.

[nazwisko i adres autora znane redakcji]

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.

Oddział w Edynburgu:
13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

WYJAŚNIENIE BIP-u

Zakres prac BIP-u jest kolegom na ogół znany. Staramy się zatrudniać, udzielamy porad prawnych, emigracyjnych, czy innych, nacisk jednak kładziemy na słowo — i n f o r m a c j e. Niewielki personel BIP-u nie pozwala na ostateczne załatwianie różnych spraw gospodarczych członków naszego Stowarzyszenia. Lukę tę ma wypełniać obecnie akcja pomocy przy zakładaniu przedsiębiorstw, wyszukiwaniu lokali itp. podjęta przez Zarząd Oddziału W. Brytania SPK. Ponieważ dostajemy ostatnio sporo korespondencji w tych sprawach, nie wchodzących w zakres działalności BIP-u, prosimy o właściwe adresowanie na Zarząd Oddziału, dla uniknięcia choćby krótkiej zwłoki w nawiązaniu właściwego kontaktu.

OSTROŻNIE W SPRAWIE WYJAZDÓW ZAMORSKICH

Przed rokiem, kiedy rozpoczęła się masowa wysyłka paczek do Kraju powstała ogromna ilość firm tym się zajmujących. Jedne pracowały uczciwie, inne nie, jak o tym niestety wiedzą tysiące poszkodowanych, członków naszego Stowarzyszenia. BIP zajął się tą sprawą, dawał ostrzeżenia publiczne, kierował sprawy mające charakter kryminalny do właściwych organów brytyjskich, w niektórych wypadkach wyrewindykował należności.

Obecnie, gdy kończy się PKPR, gdy wielu z nas nie znajduje dla siebie rozwiązania na Wyspach Brytyjskich, wzrastają zainteresowania emigracyjne. Jest to zupełnie zrozumiałe, istnieją też znane nam wszystkim trudności. Organizacje społeczne z Radą do Spraw Osiedlenia na czele starają się je usuwać. Jednocześnie, jak widzimy z ogłoszeń, powstają biura prywatne, które obiecują wszechstronną pomoc emigracyjną. Członkowie nasi zapytują, czy można i należy z pośrednictwa tych biur korzystać.

Stwierdzamy, że teksty ogłoszeń, które ukazały się w prasie nie wyjaśniają sprawy. Staramy się uzyskać dodatkowe informacje i wówczas będziemy mogli oceniać indywidualnie zapytania kolegów. W każdym razie niektóre czynności ogłaszane przez Biura, jak uzyskanie Travel Document, wypełnianie formularza wizowego i wiele innych załatwiają bezpłatnie organy urzędowe [PKPR, Polish Resettlement Office], współdziałają w tym organizacje społeczne [dla SPK — BIP]. Płacenie komuś za wykonanie tych rzeczy byłoby oczywistą stratą pieniędzy, wątpimy również w możność przyśpieszania załatwień.

Cenną rzeczą byłoby natomiast uzyskiwanie przed wyjazdem kontraktu na pracę. Może to zabezpieczać przed początkowymi trudnościami na nowym terenie. Jeżeli więc takie możliwości są oferowane, to można się nimi zainteresować, zgłosić swoją kandydaturę i prosić o przysłanie kontraktu. Radzimy kontrakty te przed podpisaniem przesłać nam do zaopiniowania. Mamy dużo wiadomości o warunkach lokalnych w różnych krajach osiedlenia i możemy się tego podjąć.

W każdym razie radzimy jedną rzecz: nie płaćcie nic naprzód, chyba parę szylingów na koszta korespondencji. W ten sposób przynajmniej nie ryzykujecie straty materialnej. Prosimy o indywidualne zapytania w tych sprawach do BIP-u.

EMIGRACJA DO BOLIWII

W związku z korespondencją z Boliwii p. Dębiny i nawiązaniem kontaktu z nim przez szereg osób sprawa emigracji do tego kraju wzbudziła szersze zainteresowanie. Biuro nasze otrzymuje szereg zapytań. Ocena zasadnicza jakiegoś terenu jest sprawą zbyt ważną, ażebyśmy się mogli podjąć udzielenia wyczerpujących odpowiedzi na podstawie własnych naszych wiadomości. Dlatego też zarówno BIP, jak i redakcja „Polski Walczącej" przekazały ją organowi kompetentnemu, jakim jest „Rada dla Spraw Osiedlenia Uchodźctwa Polskiego". Zostaliśmy powiadomieni przez wymienioną Radę, że już w najbliższym czasie wyda ona specjalny komunikat w sprawie Boliwii, który opublikowany będzie w prasie i rozesłany wszystkim organizacjom polskim. Prosimy wobec tego o wstrzymanie się z kierowaniem do nas zapytań i radzimy nie wszczynać żadnych konkretnych kroków przed ukazaniem się komunikatu Rady.

Szwedzi i Szwajcarzy zwyciężają na V Zimowej Olimpiadzie

KORESPONDENCJA WŁASNA „POLSKI WALCZĄCEJ"

St. Moritz w lutym.

AWANTURA GROŻĄCA SKANDALEM

V Olimpiada Zimowa zaczęła się od awantury i to takiej, która groziła zerwaniem Igrzysk. W grę wchodziły tym razem nie kwestie amatorskie czy regulaminowe, ale czysto prestiżowe. A ponieważ chodziło tu o Amerykę, więc nie można było przejść nad nimi do porządku dziennego.

Szwajcarzy przyjęli zgłoszenie Amatorskiego Związku Hokejowego (skrót AHA) należącego do Międz. Federacji Hokejowej. Amerykański Komitet Olimpijski zgłosił inną drużynę — Amatorskiego Związku Atletycznego (AAU). Zgodnie z przepisami przywilej zgłaszania do Olimpiady ma tylko Komitet Olimpijski danego kraju, prawo było więc całkowicie po stronie AAU. Szwajcarzy jednak przyjęli zgłoszenie, które wpłynęło pierwsze, wylosowali drużynę AHA i... nie mieli odwagi oświadczyć jej, że przyjechała napróżno.

Amerykański Komitet Olimpijski reprezentował nie tylko prawo, ale i siłę. Prezes jego p. Brundage oświadczył ni mniej ni więcej tylko, że jeśli jego drużyna nie będzie dopuszczona, to Ameryka wycofa się nie tylko z Igrzysk Zimowych, ale i letnich. A to byłoby równoznaczne z zupełną katastrofą finansową Igrzysk londyńskich i rzecz jasna, że Wielka Brytania musiała, jak i w polityce, tak i na tym kongresie najpoważniejszego ciała sportowego iść za Stanami Zjednoczonymi.

NAWET PRÓBY SZANTAŻU

Spory trwały długo. Wreszcie zadecydowano, że żadna z drużyn amerykańskich nie będzie brała udziału w turnieju olimpijskim. Ale na to zgodzić. Pobliskie Davos już gospodarze. Olimpiada bez hokeja traci przynajmniej połowę swej siły atrakcyjnej. Międzynarodowa Federacja Hokejowa, Federacja szwajcarska i zainteresowana finansowo, gmina St. Moritz, nie mogły się na to zgodzić. Pobliskie Davos już otwierało wrota dla konkurencyjnego turnieju o mistrzostwo świata. Nie ulegało kwestii, że spośród 8 tys. turystów większość przeniosłaby się natychmiast z hoteli St. Moritz do hoteli Davos.

Na przekór więc decyzji Komitetu Olimpijskiego Szwajcarzy postawili na swoim i postanowili rozpocząć turniej hokejowy z udziałem przyjętej wcześniej AHA. Wtedy to starsi panowie z Komitetu rzucili klątwę na Międz. Federację Hokejową i skreślili hokej z programu Olimpiady. Turniej odbywać się miał poza konkursem. Już w dobre parę dni po jego zaczęciu przywrócono mu normalne prawa, jedynie spotkania z Ameryką nie liczyły się do punktacji.

Uroczystość otwarcia odbyła się z wielką pompą, w defiladzie uczestniczyło ponad 900 zawodników z egzotycznymi reprezentantami Chile, Korei i Turcji. Otworzył Igrzyska Prezydent Szwajcarii..

Właściwie poza Niemcami i Japonią nie brakło nikogo i Olimpiada była znów wielkim świętem zbratania narodów.

BRAWO PÓŁNOC!

Narody Północy święciły triumfy niemal we wszystkich konkurencjach. Trzy biegi łyżwiarskie 500, 1500 i 5000 m. wygrali Norwegowie, w dwu wypadkach: 500 i 1500 m. bijąc rekordy olimpijskie. 10000 m. wygrała Finlandia. Tylko w biegu 500 metrów Amerykanie przebili się przez Skandynawów na drugie miejsce, we wszystkich innych biegach pierwsze miejsca obsadzane były koalicją Norwegów, Finów i Szwedów. Największa nadzieja Anglii Cronshek przychodził na czele innych Anglików gdzieś w okolicach 30 miejsca, a na 10 km. w ogóle biegu nie ukończył.

Narciarstwo było znów jednym wielkim zwycięstwem Skandynawów. Pierwsze miejsca dzielili między sobą, a razem obsadzali bodaj w każdej konkurencji miejsca aż do 20-ego. 18 km. wygrał Szwed, kombinację norweską Finn, sztafetę Szwedzi.

Maraton narciarski 50 km. wygrali Szwedzi, skoki Norwedzy. A więc w hegemonii skandynawskiej w narciarstwie potwierdzona została jeszcze raz wyższość Szwedów w biegach, a Norwegów w skokach. Chociaż Birger Ruud był dopiero drugi, jednak znalazł się inny Norweg Hugsted, który wykonał najdłuższy skok 70 m.

We wprowadzonym poraz pierwszy i niewchodzącym w skład oficjalnej punktacji pięcioboju wojskowym Szwedzi obsadzili pierwsze trzy miejsca.

ZWYCIĘSTWA DRUGIEJ PÓŁKULI

W biegu zjazdowym natomiast triumfowali Francuzi, Szwajcarzy, Austriacy i... niespodziewanie Amerykanie, a właściwie Amerykanki. Amerykanka wygrała slalom kobiecy i w ogólnej kombinacji ze zjazdem zajęła drugie miejsce za Austriaczką. W męskich: zjeździe, slalomie i kombinacji wszystkie złote medale przypadły Francuzom, a dalsze Austriakom i Szwajcarom.

Jeszcze jedną niespodziankę zrobili Amerykanie w jeździe figurowej na lodzie, gdzie Amerykanin Button pokonał dotychczasowego mistrza świata Szwajcara Gerschwillera i powtórzył swój sukces z przed dwu tygodni z mistrzostw świata. Trzecim był, jak w mistrzostwach świata, Austriak Rada. Jazdę parami wygrali Belgowie Lannoy-Banguiet przed Węgrami i Kanadyjczykami.

Łyżwiarska jazda figurowa pań dała złoty medal bezkonkurencyjnej Annie Scott (Kanada), drugą była Austriaczka Pawlik, a trzecią Angielka Altveeg. Punktacja z rozegranych dwa tygodnie wcześniej mistrzostw świata powtórzyła się, ale Angielka przesunęła się z 4 na 3 miejsce.

KANADA PIERWSZA W HOKEJU

Drużyna „Liścia klonowego" — Kanada zajęła pierwsze miejsce w turnieju hokejowym, mając równą ilość punktów z Czechosłowacją, a jedynie lepszy stosunek bramek. Oba zespoły nie poniosły ani jednej porażki, a między sobą rozegrały mecz bezbramkowy. Na dalszym miejscu znalazły się Szwajcaria i Ameryka, pokonane zarówno przez Kanadę jak i Czechosłowację.

KTO BYŁ NAJLEPSZY?

W całości, choć wyniki osiągano nieraz gorsze niż na poprzednich Olimpiadach, co jest zupełnie zrozumiałe wskutek przerwy wojennej, Igrzyska były przeglądem wszystkiego, co jest w sporcie zimowym najlepsze w świecie. Nic dziwnego, że w takiej konkurencji Polacy nie mieli nic do powiedzenia. Nawet Wielka Brytania zdobyła tylko dwa brązowe medale w jeździe figurowej pań i w bobsleju i znalazła się w ogólnej punktacji na 10-ym miejscu.

Pierwsze miejsce licząc pierwsze sześć miejsc w każdej konkurencji, zdobyły razem: Szwecja i Szwajcaria po 65 pkt., na trzecim miejscu są Stany Zjednoczone 64 i 1/4, 4) Norwegia 53, 5) Austria, 6) Finlandia, 7) Francja, 8) Włochy, 9) Kanada, 10) i 11) Belgia i W. Brytania, 12) Czechosłowacja i Węgry.

Najwięcej złotych medali dostały Szwecja, Norwegia i Szwajcaria. Niespodzianką było wysunięcie się Austrii przed Finlandię no i naturalnie triumf gospodarzy — Szwajcarów, którzy prześcignęli zarówno Norwegów, jak i Stany Zjedn.

ZET—EM

Spróbuj...

CAŁE!!!

Tak szaro, ponuro i zimno,
lecz to się TRZY skończy niedługo:
znów się krajobraz ożywi
zielenią i kwiatów smugą!
DWA polach znów zacznie się życie,
bo PIĘĆ — DWA już zima sroga;
i znowu powrócą ptaszęta,
znów drzewa zakwitną przy drogach...
Otworzysz WSPAK PIĘĆ — DWA szeroko
i RAZ — DWA do ciebie przyleci —
i świat się uśmiechnie do ciebie
uśmiechem i starych, i dzieci.
Sam siebie w tym wszystkim nie poznasz,
zadziwisz się własnym zapałem
do pracy, do życia, do ludzi -
szczęśliwy, że wreszcie jest CAŁE!!!

ANGLO—POLISH QUIZ

Co to za słowa, które mają zupełnie inne znaczenie, choć tę samą pisownię w obu językach, polskim i angielskim:

1, Najwięcej lub konstrukcja komunikacyjna. 2, Brzeg lub instytucja finansowa. 3, Ukrop lub niezgoda. 4, Dzikie pole lub dystans osiągnięty ruchem nóg. 5, Wręczę lub zapora wodna. 6, Miara długości lub przyjemnie. 7, Stare kobiety lub niemowlę. 8, Tranzakcja handlowa lub duże pokoje. 9, Aliaż lub zatrzymanie się. 10, Egzystuje, istnieje lub dowcip, żartowanie.

MÓJ BRAT I JA

Kiedy ja — jeśli dożyję — będę dwa razy starszy niż jestem obecnie, Stach będzie miał dwadzieścia lat więcej, niż będę miał ja wówczas, gdy on osiągnie mój obecny wiek. Gdy on był dwa razy młodszy [niż jest dzisiaj] — ja byłem starszy od niego o trzecią część jego życia. Ile lat ma Stach?

* * *

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać **do środy, dnia 18 lutego 1948 [data stempla pocztowego]** z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej" 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7. i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ".

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki; w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w Nr. 10 „Polski Walczącej".

Czytelnikom z poza Wysp Brytyjskich przypominamy, że terminem przysyłania rozwiązań jest każdorazowo następna sobota po ukazaniu się „Polski Walczącej" — z tego numeru: 21.2.1948 [data stempla pocztowego].

ROZWIĄZANIA ZADAŃ z Nr. 4

2 x 2 = 4: 567.

WAGA MUSZA: Waga pozostanie w równowadze.

KRZYŻÓWKA: Poziome 4, Arc. 6, Stangret. 7, Irytacja. 8, Mmm. 10, Iao. 13, Fałszerz. 15, Akwarela. 16, Róg. Pionowe 1, Sterta. 2, Knot. 3, Oracz. 4, Marta [atram]. 5, Chrom. 9, Morela. 10, Imbir. 11, Oflag. 12, Głowa. 14, Mróz [zórm].

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci książki **„Fakty i zagadnienia polskie"** otrzymała w wyniku losowania p. **Maria Drzewiecka, 8, Branksome Close, Walton-on-Thames, Surrey.**

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. W poniedziałki i wtorki: Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w czwartki w godzinach 3—4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £ 1.10.0 [$5]. Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9 d. za słowo, dwukrotne 1 s. za słowo, trzykrotne 1 s. 6 d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6 d., dwukrotne 9 d., trzykrotne 1 s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 160 Earls Court Road, London, S.W. 5. Tel. FRObisher 3881. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper